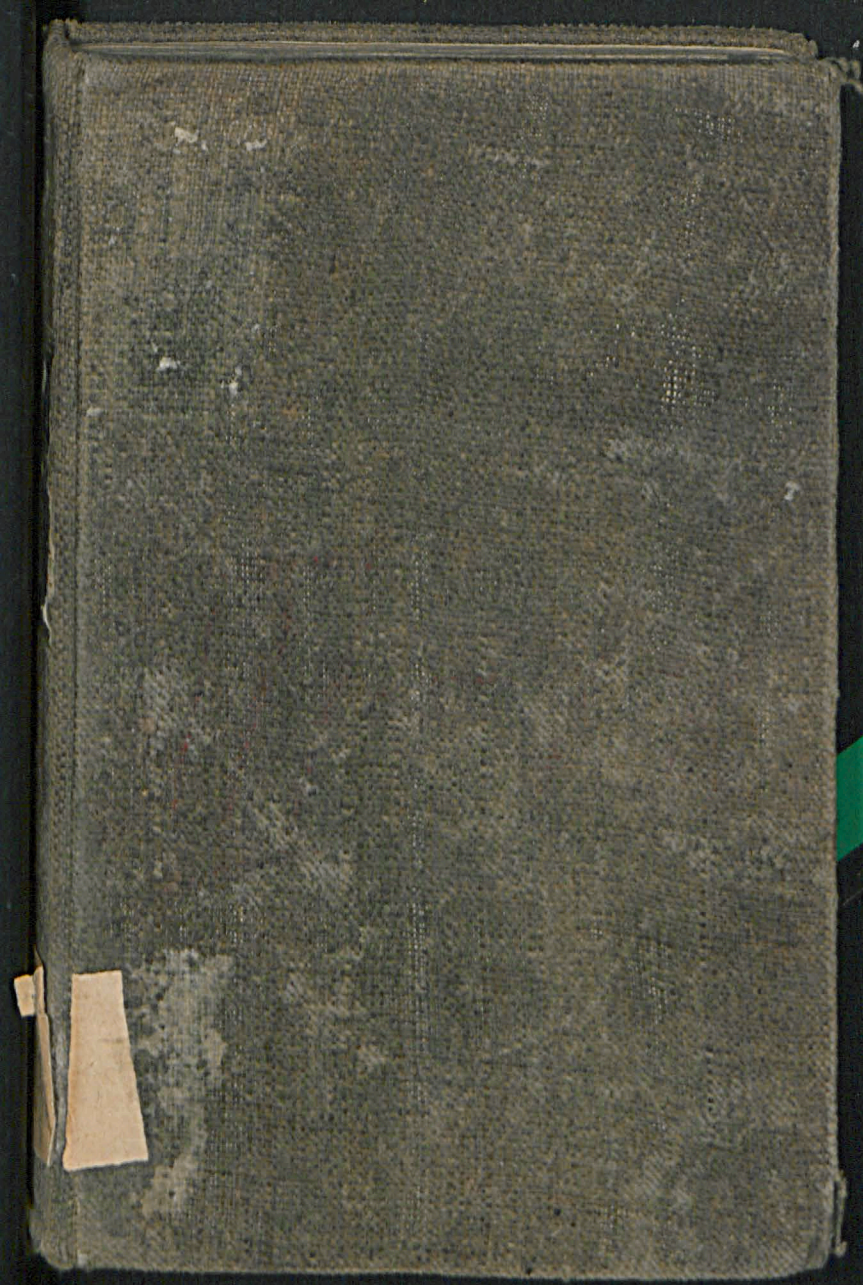




DRUGA XIAŻECZKA
HELENKI.

POWIEŚCI
DLA DZIECI
ZACZYNAJĄCYCH JUŻ CZYTAĆ
GŁADKO.

PRZEZ AUTORKĘ
PAMIĄTKI PO DOBREY MATCE

Dział A
Znak 134
Dzi. 5523



Biblioteka Szkoły Białej
W WARSZAWIE

DRUKARNIA PATKIEWICZA PRZY ULICY SENATORSKIEJ
POD NR 467.

1825.

1825

Wolno drukować.

d. 25 Stycznia 1825. r.

J. K. SZANIAWSKI

R. S.

DO HELENKI.

*Podobno twoja Ciocia prędko
pisze, niż Ty rośniesz; nie
to nie szkodzi, przy Nieba
pomocy, Ty wkrótce ię pío-
ro przegonisz; a gdy Ci lat
kilka przybędzie, już Ci ona
wtedy potrzebnych Książek
nastarczyć nie potrafi. Le-
pię zatem wcześniej na te
lata choć małe zbierać za-
pasy; masz więc dziś drugą
Książeczkę; niech będzie no-
wym dowodem przywiąza-
nia twojej Ciotki do Ciebie
i do Rodziców Twoich, niech
Cię zabawić potrafi.*

DRUGA XIAŻECZKA
HELENKI.

Księgarnia: 

CZĘŚĆ PIERWSZA.

OŚMNAŚCIE POWIEŚCI MNIEJSZYCH.

WSTĘP.

HELENCE, iak wiemy, kupił był raz Tata Xiażeczkę z maleńkiemi Powieściami o Stasiu, o Antosi, i o różnych dzieciach; ale Helenka przeczytała tę Xiażeczkę, i byłaby chciała mieć drugą. Ciocia iéy dowiedziawszy się o tém, i wiedząc, że Helenka bardzo była grzeczna, przyniesła iéy ten Zbiór Powieści mniejszych i większych.

I.

DOBRE DZIECI.

Były iedne dzieci niezmiernie dobre, i miały bardzo dobrą Mamę. Kochały ją serdecznie, i tak ićy były posłuszne, że iak ona iedno słowo powiedziała, słuchały ićy od razu nie sprzecząc się nigdy. Jednego dnia ta Mama zasnęła, i musiała położyć się w łóżko; kazała wszystkim dzieciom swoim przyjść do siebie, i tak do nich mówiła: „Moje dzieci, ja słaba iestem, i zapewne „dlugo chorować będę; potrzebuję wiel- „kiego cichości i spoczynku; leżać mu- „szę, nie mogę więc ani was trzymać „w moim pokoju, ani was doglądać. „Wy iesteście ieszcze bardzo małe, ie- „dna tylko Basia, która już ma lat ie- „denaście, radę sobie dać potrafi; wy „zaś potrzebuiecie koniecznie dozoru,

„i boję się bardzo żeby się wam nie „przytrafiło co złego podczas moiej śla- „bości.” — „O! Mamo! zawołały dzieci, „my tak będziemy grzeczne i uważne, „że nam się nie niestanie.” — „Wierzę temu odpowiedziała Matka, że będzie- „cie chciały bydz grzeczne, ale wy nie „wiecie iak to małe dzieci potrzebuja „starszych pilnowania i dozoru? iak „błądzić mogą, kiedy ich nikt nie prze- „strzega i nienapomina.” — „I cóż my „zrobimy?” spytały się zasmucone „dzieci. — „Oto wiecie co? powiedzia- „ła Matka, Basia z was wszystkich iest „najstarsza, ja wiem że to rozsądna „dziewczynka; ona was pilnować i prze- „strzegać będzie, ona będzie waszą Ma- „mą, póki ja nie wyzdrowieję; ale trze- „ba żebyście ićy tak słuchały iak mnie „słuchacie.” — Dzieci obiecały to uczy- „nić i dotrzymały słowa; tak słuchały „Basi iak gdyby ona Mamą była; mówi-

ły przy niéy pacierz, czytały z nią, robotę robiły; naywięcéy ich przestrzegala, żeby się cicho sprawiały; bo bardzo szkodzi choremu, kiedy mu dzieci krzyczą nad głową, one téż bardzo się w tym pilnowały. Otwierały i zamykały drzwi cichuteńko; kiedy które przyszło do Matki pokoiu, chodziło na palcach i wolnym głosem mówiło. W spokojne gry się bawiły, żadnego nie robiły chałasu, słowem jedném, bardzo były posłuszne i grzeczne. Przyszła téż ich Mama do zupełnego zdrowia, nagrodził im dobry Bóg ich postępowanie, i przez cały czas ich słabości, nie im się nie stało złego.



II. OBIAD.

Dwa synowie bogatego Pana, Kostus i Feliś, chodzili raz po ogrodzie Cyes; kosił trawę wyrobnik, a chłopczyk jego przetrząsał pokosy, żeby łatwiey siano wyschło. Podobala się ta robota dwóm braciom, i zaczęli pomagać chłopcykowi. W tém wyszedł lokaj z palacu, a stanawszy na schodkach wołał z całych sił: „Panice! Panice! obiad „na stole! niech Panice prędko przychodzą!” I Kostusiowi i Felisiowi bardzo się ieść chciało, nabiegali się dużo po ogrodzie, i nad przetrząsaniem siana zmęczyli się téż trochę. Z wielką więc radością usłyszeli wołanie lokaja, i już biegli ku palacowi, kiedy przyszło im na myśl spytać się chłopczyka: „Czy „on nie póydzie także do domu na o-

„biad?” — „Nie póyde!” odpowiedział smutnie. — „A to dla czego?” — „Bo „nie mam po co.” — „Jak to?” — „Matuła dała mi rano kawał chleba i po-
 „wiedziała: Naści chłopce, iuż do wie-
 „czora nie więcéy nie dostaniesz.” —
 „Czyś był niegrzeczny?” — „O nie! A-
 „le Matuła nie więcéy w domu niema.
 „Jeszcze nie dojadł całego kawalka;
 „iak Panicze póyda, narwę sobie szca-
 „wiu i ziem z chlebem; póyde do stu-
 „dni, napię się wody i będzie obiad.” —
 „Poczekay, będziesz ty miał lepszy! za-
 „wolał Kostuś i Feliś, ale nie odchódź
 „ztań.” — I poszli dway bracia, i sie-
 „dli do stołu. Było to w Piątek, dali
 „przedziwne piwo ze śmietaną, z sérem
 „i z chlebem; Kostuś i Feliś tylko popa-
 „rę łyżek zjedli, i prosili Oyca, żeby im
 „pozwolił zanieść resztę biednemu chło-
 „pezykowi, który przetrząsał siano w o-
 „grodzie, a na obiad cały, miał szczaw,

wodę i kawalek chleba. Pozwolił Oy-
 „ciec chętnie, zleli na ieden talerz piwo,
 „wzięli łyżkę, i zanieśli chłopcykowi.
 „Jak téż zaiadał smaczno! Dwóm bra-
 „ciom daleko było przyjemniéy iak kie-
 „dy sami iedli. Wrócili do stołu; z ka-
 „żdę potrawy którey im na talerz wło-
 „żono, odłożyli po trochu dla chłopcy-
 „ka, i zanieśli mu po obiedzie i pirogów,
 „i kaszki, i iablek smażonych. — Ale i
 „chłopcyk ten był dobry, bo i piwa i
 „potraw połowę, dał oycu swemu któ-
 „ry trawę kosił, a pirogi wszystkie scho-
 „wał dla Matki.



III.

KANAREK.

MAREK Maryni darował braciszek ślicznego kanarka, cały był żółty, w ogonku tylko miał czarnych piórek parę, i śpiewał bardzo pięknie. Marynia niezmienne była z tego daru szczęśliwa i obchodzić się z nim umiała. Chędożyła codzien klatkę ptaszka, sypała mu świeżego piasku, myła prąci, odmieniała wodę, dawała mu siemienia, muchotrzepę, salaty, a nawet czasem jabłko i cukru. Aż miło było patrzeć na mieszkanie kanarka, on sam taki był wesół, tak śpiewał! Ale Maryni zachciało się go wypuszczać; dotąd tylko raz albo dwa razy na dzień, brała go do ręki i pieściła się z nim, a byłaby chciała mieć go zawsze przy sobie; zaczęła mu więc otwierać klatkę, i pta-

szek latał po całym pokoju. W domu było wiele ludzi, nieustannie się przechodzili, drzwi roztwierali, był i kot, mógł bardzo łatwo przypadek nieszczęśliwy się zdarzyć. Mówiła to wszystko Maryniey Mama: „Zobaczysz, powtarzała ię codzien, że smutny koniec „spotka twego *Mimi*; trzymaj go lepię, „w klatce, on w nię się urodził, i rad „w nię mieszka, będziesz się długo mogła z nim cieszyć.” — Marynia przecieź słuchać nie chciała, i codzien wypuszczała kanarka. W tém dnia iednego wypuściła go także, a sama siedząc w oknie obrębiała sobie chusteczkę; Matka na nią zawołała z drugiego pokoju, i ona porwała się iak nayprędzcy. Biegając, następnie nogą na coś miękkiego; to chrupło i pisnęło. Marynia przełęczniona patrzy na ziemię, i widzi zgniecioną ptaszynę. Krzyknęła, zbladła, podniosła biednego kanarka, ale

już było po wszystkiém, zabiła go sama. Zobaczywszy to nieszczęście zaczęła na głos płakać i narzekać; na te iéy krzyki przybiegła przestraszona Matka. Już nie laiała Maryni, nie mówiła iéy: „A widzisz? czemuś mnie nie słuchała?” bo już dosyć Bóg Marynię ukarał; ale dziewczynka sama powtarzała płacząc: „Oy! trzeba zawsze Ma-
„my słuchać w najmnieyszém rzeczy,
„bo wszystko co Mama mówi, to pra-
„wda.”



IV.

JAK TO DOBRZE BYDŹ DOBRĄ.

MONISIA urodziła się czwartego Maia, razem więc obchodzono w domu i iéy Imieniny i iéy Urodziny, bo czwartego Maia jest Świętém Moniki. Szósty rok kończyła, i była co się nazywa dobrą dziewczynką. Pobożna, kochała Boga serdecznie, rano i wieczór pacierz uważnie mówiła, zawsze pamiętała, że Bóg na nią patrzy; Rodziców za najmnieyszém słowem słuchała, co tylko iéy kazali robiła, uczyła się bardzo dobrze, robotna była, z braciżkiem swoim i z siostrzyczką, z Felisem i z Kasią, nigdy się nie sprzeczała, owszem ustępowała im często; służącym, nigdy się nie naprzykrzyła, dla gości była usługna i grzeczna. Jakżeż tu było Monisi niekochać? wszyscy ją też kochali ser-

decznie, i każdy rad był przyjemność iéy sprawić.

„Kasiu! powiedział raz Feliś, czwartego ty Maia niedaleko, cóż ty Monisi dasz „na Imieniny?” — „Już ja dawno o tém „myślałam; wiem co iéy dam, ale nie „powiem, dowiesz się w sam dzień.” — „Kiedyś taka skryta powiedział Feliś, „to i ja ci nie powiem iaki mam w my- „śli podarunek dla siostry.” — „Mniéy- „sza o to! zawołała Kasia żartobliwie, „ja nie taka ciekawa iak braciszek.” — „A przecież iesteś dziewczyną? rzadka „rzecz, dziewczyna nie ciekawa.” — Kasia chciała pojechać braciszka za ten żarcik, ale on wymknął iéy się tak zrecznie, i tak dobrze uciekł, że go dogonić niemogła. — W kilka dni potem nad- „szedł czwarty Maia. Monisia jeszcze spała, ale Feliś i Kasia oddawna wsta- „li, i oboje w gabinecie Matki bardzo by- „li zajęci. Nad wielkim stołem zrobili

coś nakształt altanki z zielonych gałęzi, powiazali je różowemi wstążkami, po- „wtyłali dużo kwiatków, a na stole roz- „łożyli podarunki. Feliś za swoje wła- „sne pieniądze kupił siostrze piękną Xia- „żkę z obrazkami, Kasia uszyła śliczny „niebieski szlafroczek dla iéy lalki; Ma- „tka dała białą sukienkę perkalową z za- „kładkami, Oyciec fartuszek zielony i „iedwabną chusteczkę. Służący którzy „niezmiernie dobrą Monisię kochali, zło- „żyli się na koszt kwiatków, na ciastecz- „ka i na pierniki, a Babunia przysłała iéy „prześliczny słomiany kapelusik. Wszy- „stkie te rzeczy leżały przygotowane na „stole, i brakowało tylko Solenizantki „żeby się nad niemi dziwiła i cieszyła.

Nareszcie obudziła się Monisia, zmó- „wiła pacierz, i Bona umyła ją i ubrała. „Czy Feliś i Kasia już wstali?” spyta- „ła się. — „O już wstali!” odpowiedzia- „ła Bona. — „A gdzież są?” — „Niech

„ich Monisia poszuka!” — Monisia pobiegła; poszła do iadalnego, do bawialnego, do sypialnego pokoju; nie było ich, ani nikogo; nareszcie otworzyła drzwi od gabinetu, i tam wszystkich zastała; Matkę, Oycę, brata, siostrę i służących. Zdziwiła się niezmiernie, a więcéy ieszcze gdy altankę zobaczyła. „Winszuiemy ci Monisiu!” krzyknął Feliś i Kasia. „Żyj długo, żyj szczęśliwa!” zawołali wszysey, i całować ją zaczęli, a Monisi łzy zakręciły się w oczach. Rzuciła się w ręce Oycu i Matce. Oyciec podniósł ją w górę, przycisnął do serca i powiedział: „Niech cię Bóg chowa na chwałę swoją i na poćciechę naszą!” To samo uczyniła Matka; wzięła Monię na kolana, uściskała serdecznie i rzekła: „Kochane dzieci! niech ci Bóg dopomaga; bądź zawsze taką dobrą jak teraz jesteś!” — Monisia nie odpowiedzieć nie mogła,

tylko ściskała Oycę i Matkę, i zaczęła oglądać śliczne podarunki leżące na stole. Wszystko iéy się podobało, wszystko ją ucieszyło; skoro się dowiedziała od kogo rzecz każda, dziękowała każdemu z osobna serdecznie, a Felusio wi i Kasi naywięcéy, bo oni tyle sobie pracy zadali.

Na śniadanie była kawa, Monisia występowała ciasteczka; Matka kazała ugotować lepszy obiad, był budyń, szparagi, kureczka ze śmietaną. Po obiedzie przyszło kilka przyjaciółek Monisi, podwieczorek był przedziwny, iablka, pomarańcze, bułka z konfiturami. Po podwieczorku poszły dzieci do ogródka, bawily się w różne gry, gonily za motylami, zrywały kwiatki, a Monisia była szczęśliwa i wesola. — Tego dnia tak przyjemnego długo zapomnieć nie mogła. Życzenia Matki, żeby iéy córka zawsze dobrą była, spełniły się. Mo-

nisia rosła zdrowo, i starała się być codzien ieszcz lepszą. Całe téż życie wszyscy ją kochali, i ona zawsze szczęśliwą była; a ktokolwiek ją poznał, zawsze mówił: *O! iak to dobrze być dobrą!*



V.
KOSTUŚ.

JEDNI Państwo mieli iedynaka syna Kostusia; był to grzeczny, pracowity, wesóły, i zdrów iak ryba chłopezyk. — Wstawał rano, zawsze coś robił; to się uczył, to Matce pomagał, to z Oycem chodził w pole, i bardzo go wszyscy kochali. — Jego rodzice mieszkali na wsi, i nie byli bogaci. — Właśnie kiedy Kostuś zaczął szósty rok, przyjechała do nich bardzo bogata krewna, a widząc Kostusia tak zawsze wesółym i grzecznym, prosiła niezmiernie Rodziców iego, żeby mógł czas iakiś przy niej zabawić. Nie śmieli iey odmówić, i Kostuś pojechał z ciotką. Z początku podróży niezmiernie płakał; żał mu było odieżdżać od Oyca, od Matki, od domu, od kureczątek, którym ieść dawał,

od ogródka gdzie sobie kopał, gdzie miał groch, kartofle i kwiatki; ale nareszcie przestał płakać, bo przyjechał do Warszawy; bawiło go mnóstwo ludzi, domów, powozów, które z okien widział, i zapomniał o wsi, i o Rodzicach. Ciotka też robiła co mogła, żeby mu u niej dobrze było; nakupiała mu różnych zabawek, dawała mu czego tylko żądał, pozwalała robić co chciał, nie laiała go za nic, nie uczyła wcale, i od rana do wieczora, ciasteczkami, konfiturami i cukierkami go pasła. — Jednak, rzecz dziwna! Kostuś niebył przez połowę taki wesoły, taki zdrów iak w domu, bez zabawek, przy nauce, przy czarnym chlebie i przy laianiu Rodziców; bo oni zawsze go laiali, skoro tylko co złego zrobił, i nie dawali mu nigdy czego się napięrał. — Choć daleko dłużej spał iak w domu, chociaż tyle miał zabawek, przecież prawie zawsze

się nudził, ziewał, chodził z kąta w kąt, i nie raz się zdarzyło, że wśród dnia na kanapie usnął. Pomimo tylu przedziwnych rzeczy do iedzenia, zupełnie apetyt stracił; żołądek go bolał, nudziło go, i już mu nawet cukierki nie smakowały. W domu prawie nigdy nie płakał, u Ciotki codzień; bo chociaż chciała mu dać wszystkiego czego on chciał, nie mogła często dogodzić jego dziwacznyim żądaniom; i słowem, w przeciągu miesiąca, z owego grzecznego, wesołego, zdrowego chłopczyka, zrobił się naprzykrzony, mazgay i chorowity. Nikt a nikt w domu Ciotki go nie kochał, i eý saméy już się cokolwiek przykrzyć zaczynał, i wszyscy służący mówili między sobą: „Miała też Pani co „ze wsi przywozić, takiego nieznosnego „chłopca!” — W tém przyjechał do Warszawy Oyciec Kostusia. Ledwie poznał syna, tak bardzo zmizerniał i ze-

smutniał, a co gorsza, tak się popsuł. Zobaczywszy to, prosił Ciotki żeby się nie gniewała, jeśli go zabierze na powrót do domu. Ciotce trochę żal było, ale zezwoliła. Kostuś płakał bardzo iak od niéy i od zabawek odieżdżał, ale gorzéy ieszcze płakał wróciwszy do domu. Matka zaraz nazajutrz kazała mu wstać rano, uczyć się, robić, a on się tak rozbałamucił, że mu się niczego nie chciało. Nie smakowało mu mleko na śniadanie, czarny chleb rzucił o ziemię, tylko wołał, żeby mu dali kawy i sucharków. Jak przyszło do obiadu, krzywił się na barszcz, a kartosfle ze słoniną i pieczeń wołowa odrażały go, i nie chciały przeysć przez gardło. Prawie nie przez cały dzień nie iadł i nie robił, tylko się kwilił, płakał i naprzykrzał. Zgryzła się bardzo Matka, ale Oyciec powiedział: „Nie martw się, ia „jutro wezmę Kostusia w opiekę, i zoba-

„baczysz że go z téy choroby ulecze; „wreszcie jeśli by ciągle tak był marudny i niezdolny, użyję wiadomego lekarstwa, a pewno do dawnego zdrowia powróci.” — Kostuś usłyszał te słowa, przeląkł się, i długo bardzo usnąć nie mógł; twardo mu téż było na sienniku, bo u Ciotki przyzwyczaił się spać w pierzach. Nareszcie usnął; aliści rano budzi go Oyciec, była to już szósta godzina; Kostusiowi bardzo się wstać nie chciało, lecz bał się Oyca, podniósł się i ubrał natychmiast, i rażno mu się zrobiło. Oyciec szedł w pole, wziął go z sobą; czas był piękny, kwiatków dużo rosło w zbożu, Kostus biegał tu i owdzie; przez cały dzień wczorayszy, prawie nie nieiadł; bardzo mu się iść chciało, i powiedział to Oycu. „Mam ci ia tu, rzekł Oyciec, kawałek chleba, ale cóż, rzucisz go o ziemię, bo czarny i kwaśny!” — „O nie,

„Tato! nie rzucę, ziem, bo mi się strasznie iść chce, dawaj tylko.” — Dał mu Oyciec mały kawałek, i nigdy biskopt w Warszawie tak mu nie smakował, okruszynki iednéy nie zostawił; a wróciwszy do domu, ziadł drugi kawałek z równym smakiem, i wypił szklankę mleka. Po śniadaniu Oyciec go zawołał, żeby z nim czytał i pisał; nie szło to bardzo z początku, ale Oyciec surowo spoyrzał, *lekarstwem* zastraszył, i godzina iak nie na nauce zeszła. Po lekeyi, zaprowadził go do iego ogródka. „Patrz no! powiedział, iak twój groch, twoie kartosfle i kwiatki zarosły, wypiel złe zielsko, bo nie mieć „nie będziesz.” — Kostuś wziął się do roboty i bardzo się zdziwił gdy go nie długo na obiad zawołano; już było południe, a on nic o tém nie wiedział; nie zięwnął ani razu, nie znudził się i momentu. Smakował mu bardzo obiad,

chociaż tylko był krupnik, sztuka mięsa i kapusta; a po obiedzie także zatrudniony, iak nayprzyjemniéy doczekał się podwieczorku, przechadzki i wieczery. Kiedy już miał iść spać, i do pacierza się zabięrał, Oyciec wziął go na kolana, i spytał go się: „A cóż, czy „lepiéy ci było dziś, czy wczora?” — „O lepiéy dziś Tato.” — „A dla czego?” — „Nie wiem.” — „To ia ci powiem! O „to dla tego żeś wstał rano, żeś się uczył, żeś pracował, żeś same zdrowe „iadł rzeczy; bo pieszczoty i próżniactwo wcale nie dobre dla dzieci; zapomniy więc, mój Kostusiu, o Warszawskich specyalikach, o lenistwie, i „odtąd wróć się zupełnie do dawnéy „pracy i prostoty; będziesz i zdrów i „wesół, i Bóg i ludzie kochać cię będą, i ty sam będziesz kontent z siebie. „Poczeiwa Ciotka nigdy dzieci przy sobie nie miała, nie wie zatém iak się

„z niemi obchodzić, nie wieć, że iak ci-
 „kierki i łakotki żołądek dziecka psu-
 „ią, tak pieszczoty i pobłażanie serce
 „iego i wesołość niszczą.” — Kostuś u-
 ważał sobie dobrze te słowa Oycy, chciał
 nad niemi myśleć położywszy się, ale
 nie miał czasu, bo strudzony przecha-
 dzką i pracą usnął natychmiast, skoro
 tylko głowę do poduszki przytknął; na-
 zaiutrz i następujących dni pamiętał ich;
 i był znowu grzecznym, pracowitym,
 wesołym i zdrowym iak ryba chłop-
 czykiem.



VI.
 POSŁUSZEŃSTWO.

EMILIA i Józio, były to bardzo grze-
 czne dzieci, i wiele miały na swój wiek
 rozsądku. „Mama i Tata, mówiła nieraz
 Emilka do Józia, kochaia nas więcéy
 „niżli wszyscy ludzie na świecie; my
 „ich téż zaraz po Bogu kochać powin-
 „niśmy.” — „I nikt na całym świecie
 „tak nam dobrze nie życzy iak oni, od-
 powiadał Józio, trzeba więcé zawsze
 „im wierzyć i słuchać we wszystkiém.
 „Oni daleko starsi od nas, daleko więcé
 „céy rzeczy znaia, wiedzą lepićy iak my
 „co dla nas dobrégo, słuchaymy ich
 „więc zawsze i róbm y to wszystko co
 „oni każą.” — I w rzeczy samey, Emil-
 ka i Józio tak byli Rodzicom posłuszni,
 że ich wszyscy wzorem posłuszeństwa
 zwali. Chociaż im Tata lub Mama ka-

zali zrobić rzecz, która im nie była bardzo przyjemna, nie odpowiedzieli i słowa; i bez żadnego skrzywienia się, dąsania, mruczenia pod nosem, dopełniali woli Rodziców. Wpółśród gry najzabawniejszemy kiedy Matka albo Ojciec zawołali na nich, biegli natychmiast.— Choćby największą ochotę mieli gdzie pójść, w co się bawić, iak tylko Rodzice nie pozwolili, zaraz swój zamiar zmieniali.

Jednego dnia po obiedzie, Rodzice Józia i Emilki poiechali w sąsiedztwo odwiedzić chorego przyjaciela; dzieci zostały w domu pod dozorem sędziwemy kobiety, Petroneli. Matka zostawiła im w kredensie pokawalku chleba i podwie gruszki na podwieczorek, a u siebie w pokoju postawiła koszyk prześlicznych gruszek, mówiąc: „Tych nie iédzcie; „jutro spodziewam się gości, chcę „żeby dla nich zostały. A pamiętacie

„słuchać we wszystkiemy Petroneli; ona „dziś moie miejsce zastępuje.”— Dzieci obiecały bydy posłuszne, pożegnały się z Rodzicami, prosiły żeby się kłaniać od nich dzieciom chorego Pana, i patrzyły za powozem póki tylko dostrzedz go mogły. Gdy już znikł im z oczu, Józio powiedział siostrze: „Teraz się „bawmy! co myślisz? mnie się zdaie, „że najlepiey pójść do ogrodu.”— „Za- „pewne! odpowiedziała Emilka, poydź- „my.”— „Nie poydziecie ieszcze teraz rzekła na to Petronela; wiem, że się „uczyć macie, a zawsze trzeba pierwemy „onaucę nišli o zabawie myśleć.”— Józio i Emilka spojrzeli na siebie, a ich oczy wyrażały: „Petronela dobrze mó- „wi.”— „Weźmy się więc do nauki, powiedział Józio, my się wnet uwi- „niemy.”— I wzięło każde z nich swoje xiążkę, usiedli w kąciaku, myśleli tylko o lekcyi, i w pół godziny już ią u-

mieli wybornie. Emilka przesłuchiwała Józia, Józio Emilkę, i ani razu się nie zmylili.— „Wszak teraz możemy iść do „ogrodu, ja się tak będę chuśtał!” powiedział Józio.— „O! co tego to nie po- „zwolę!” zawołała Petronela.— „A kie- „dy my się co dzień przy Tacie chuśta- „my?” odpowiedziały dzieci.— „Przy „Tacie to co innego, ale bez niego nie „można.”— Zmartwiły się dzieci, gdyż bardzo tę zabawę lubiły, przecież nie skrzywiły się ani oburknęły.— „Ale do „ogrodu iść możemy, spytały się jeszcze, „po całym będziemy biegać.”— „Mo- „żecie iść, odpowiedziała Petronela, a- „le to bięda, że ja z wami pójść nie „mogę: mam pilną robotę, którą skoń- „czyć koniecznie muszę, nie wiem iak „to będzie.”— „To siedź w oknie z „robotą, powiedział Józio, a my tylko „na łączce przed oknami bawić się bę- „dziemy; nie pójdziemy dalej.”— I

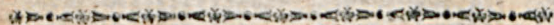
w saméj rzeczy poszły dzieci, i tylko na łączce się bawiły; grały w piłkę, zry- wały kwiatki, plotły wieńce z stokrotek, gonily się. W godzinę zawołała ich Pe- tronela, i natychmiast poszły do poko- iu. „Podobno już dosyć téj zabawy, rzekła do nich, trzebaby coś robić.”— Dzieciom chciało się bardzo wrócić do ogrodu, ieszcze nie skończyły plęść wień- ców; iednak Józio wziął swój zeszyt do liniowania, Emilka pończoszkę, i pilnie pracowali. W tém piąta wybiła. „A! to czas na podwieczorek?” zawo- łał Józio.— „Mnie się téż bardzo ieść „chce! powiedziała Emilka; iak nam „będą gruszki smakować!”— Nie sma- kowały przecież, bo ich dzieci nie ia- dły. Kredencarz zamknął kredens, wziął klucz, i poszedł sobie na drugą wieś. Matka zabrała z sobą klucze od spiżar- ni; w ogrodzie dojrzałych gruszek nie było. Petronela miała swój chleb, da-

ła po kawalku dzieciom, ale im gruszek bardzo żal było. — „Sąć gruszki w koszyku, powiedziała Emilka, ale... — „Możeby można wziąć choć po iednéy! dodał Józio, Mama wybacz.” — „Nie wiem! rzekła na to Petronela, Pani ruszać ich nie kazała; iednak sądzę, że się gniewać nie będzie, gdy iéy wszystko opowiemy.” — Emilka z Józkiem postawili więc koszyk na stole, iuż brali po iednéy gruszcze, kiedy iakiś tajemny głos powiedział im w duszy: Ey! nie bierzcie!” i obojgu opadły ręce. — „Bo i lepiéy, nie iédzmy! zawołał Józio. Mama wyraźnie nie kazała ruszać tych gruszek.” Zapewne, dodała Emilka, lepiéy umartwić się trochę, iak piérwszy raz, w życiu bydź nieposłusznymi.” Pochwaliła ich Petronela, i obiecała, że skoro robotę skończy, póydzie z niemi na gościniec naprzeciwko Taty i Mamy. I poszła. Nie uszli i pięciuset kroków,

kiedy spostrzegli powóz Rodziców. — Dzieci zaczęły biedz z całych sił. Petronela ledwie im nadażyć mogła.

Dobiegły do powozu Rodziców; ci stanęli, wysiedli, uściskali ich, i pytali się zaraz Petroneli: „Czy posłuszne były dzieci?” — Petronela opowiedziała im wszystko, i bardzo się Tata z Mamą ucieszyli. „Kiedy tak byłyście grzeczne, powiedziała Matka, macież nie tylko gruszki ale i ciasteczka, które wam dzieci naszego sąsiada przysyłała.” I dała im po dwie gruszki i po ciasteczku. — Dzieciom smakował niezmiernie ten podwieczorek, tém bardziej, że im przypominał ich posłuszeństwo.





VII. NIEPOSŁUSZEŃSTWO.

AlE nie wszystkie dzieci takie posłuszne jak Emilka i Józio, jest bardzo wiele nieposłusznych, i te sobie wiele szkoda. Tak się przytrafiło małej Franusi. Miała ona swoje przymioty, była robotna, pilna w nauce, usłużna, ale cóż? kiedy nikogo słuchać nie chciała. Często Matka kilka razy ją przestrzegała, żeby tego nie ruszała, tego nie robiła, a ona przecież zawsze na swoim postawić chciała. Czyniła tak przez upór, i przeto, że sobie wystawiła: iż w wielu rzeczach więcej ma od starszych rozumu. O! iakże nie mądrą była Franusia! — „Franusiu! mówiła ię często Matka, posłuchaj tylko tego co ci powiem. Widzisz iakaś ty maleńka, a iaka ja duża; ty dopiero pięć lat ży-

„iesz na świecie, a ja już dwadzieścia „kilka. Któraż z nas może mieć więcej „rozumu? Jakże to Bóg każe? czy „Rodzicom słuchać dzieci, czy też „ciom słuchać Rodziców? Ty nie „winnaś nawet pytać się nigdy dla czego „ja tobie to robić każe, a tego zakazu „zuję, boś jeszcze zbyt mała, i nie „możesz wiedzieć każdej rzeczy przyczyny; ale powinnaś słuchać od razu, i „bydź pewną, że wszystko co Starsi „mówią, dla twego jest dobra. Bóg nie „kocha dzieci nieposłusznych, i często „nawet bardzo ich karze.” Franusia słuchała zawsze uważnie tych słów Matki, obiecywała poprawę, spłakała się, a po chwili znowu była nieposłuszną.

Nareszcie ukarał ją Bóg, przytrafiło ię się wielkie nieszczęście. — Franusia miała taki zły zwyczaj, że chodziła po kanapach i stolikach, i opierała się z całych sił na stołach. Matka ją zawsze

przestrzegala, że pewnie kiedy spadnie z kanapy albo ze stolka, i stół który przewróci. Ale Franusia nie zważała nigdy na te słowa Matki, i raz kiedy nikogo w pokoju nie było, zapomniawszy, że jest wszędzie i zawsze Bóg, który wszystko widzi, wlażła na kanapę, i oparła się z całych sił na okrągłym stole przed kanapą będącym. — Stała na nim duża lampa; stół się przeważył, lampa się przewróciła, Franusia zleciała z kanapy na ziemię i tak dobrze bok stłukła i w głowę się uderzyła, że w momencie krwią się zalała i zemdlala. Matka usłyszała łoskot z trzeciego pokoju i przybiegła. O! iakże się złąkla! Franusia krwią zbroczona, leżała iak bez duszy na ziemi, kawałki potrzaskaney lampy dowodem były, że nieposłuszeństwem sprowadziła na siebie to nieszczęście. Porwała ją Matka, zaczęła wołać o ratunek, zbiegli się służący, poszli po Doktora, przy-

jechał; Franusia przychodzić do siebie zaczęła, ale z wielkim płaczem i krzykiem, bo ją głowa i bok nadzwyczajnie bolał. Gorszy jeszcze był krzyk i ból gdy iéy Doktor zalał rany tęgiem lekarstwem, a nogę naciągał; na ulicy ją słysząc było tak krzyczała. I nie skończyło się na tym razie, Franusia bardzo długo cierpiała. Nie raz w nocy kiedy wszyscy koło niéy spali, a ona iedna dla wielkiego bólu oka zmrużyć nie mogła, myślała sobie: „O! iak to źle Matki nie „słuchać, iakże to Bóg karze nieposłuszne dzieci! „O Boże! mówiła, składając swoje ręczki, dobry Boże! daj, ruy mi to com uczyniła, pozwól niech „wyzdrowieję, a odtąd iuż zawsze „my, Taty, i starszych słuchać będę.” I to mówiąc gorzko płakała. — Franusia tak szczerze i tak często tę Modlitwę powtarzała, tak bardzo żałowała swego nieposłuszeństwa, i tak szczerze chcia-

ła się poprawić, że Bóg który niezmier-
nie dzieci kocha, i tym którzy z całego
serca żałują, największe winy przeba-
cza, darował ię, i wysłuchał téy Mo-
dlitwy. Franusia zupełnie wyzdrowia-
ła; rany się zgoiły, bok do siebie przy-
szedł, i od tego czasu w najmniészey
iак w naywiększey rzeczy posłuszną Ma-
mie, Tacie i starszym była, i dobrze ię
się działo.



VIII.

XIAŻKA z OBRAZKAMI.

„MOJA Krynieczku! pożyczę mi two-
„ię xiażki z obrazkami, napatrzeć ię
„się nie mogę taka prześliczna, a chcia-
„łabym ią pokazać, moię siostrze i bra-
„ciszkom.” — „Z duszy i z serca, odpo-
wiedziała malę Józ, usługna Krynia,
„weź ią z sobą do domu; ale proszę cię
„nie powalay, i odday mi ią poiutrze.
„Dostałam ią od Dziadunia, i tak ią lu-
„bię, że wolalabym stracić wszystkie
„moie zabawki, iак gdyby ię się co sta-
„ło!” — „O! ia ię nic nie zrobię!”
zawołała Józ, wzięła xiażkę, uściska-
ła Krynię, i poszła ze służącą do domu.
Ledwie we drzwi weszła, zaczęła wo-
łać na siostrę i na braciszków, żeby do
nię przyszli, bo im ma coś prześliczne-
go pokazać. Przybiegli wszyscy nawet

dwóletni Staś; Józia im pokazała po kolei obrazki, i o każdym coś zabawnego powiedziała. Gdy już wszystkie obeyerzane zostały, Józia zamknęła xiążkę; ale zamiast ją dobrze schować do szuflady albo do szafki iakięy, porzuciła ją na kanapie; bo Józia bardzo była niedbała i nieporządna; ani o swoich, ani o cudzych rzeczach, żadnego nie miała starania, i już wiele z téy przyczyny szkody i przykrości doznała. — Mały Staś psotnik wielki, zobaczywszy xiążkę leżącą na kanapie, widząc, że nikogo w pokoiu nie było, powalał, wydarł kilka obrazków, i pod piec wrzucił. Józia czém inném zaięta, zapomniała zupełnie o xiążce; dopiero trzeciego dnia, kiedy już odnieść ją trzeba było Kryni, przypomniała sobie o nięy; i zaczęła szukać po całym domu. Zmartwiona, szukała całą godzinę pod kanapą, na szafach, na stolikach, wszędzie; nareszcie przy-

szło ięy na myśl pod piec zayrzeć. Znalazła xiążkę, ale w jakimże stanie? powalaną, podartą! złękła się niezmiernie; rozplakała; lecz cóż? trzeba było odnieść i taką. Z wielką nieśmiałością i strachem poszła do Kryni, i ze łzami w oczach dobyła z worczka xiążki. Krynia obaczywszy ją tak powalaną i podartą, zmartwiła się mocno; widząc żal Józii, nie ięy nie powiedziała, ale od płaczu wstrzymać się nie mogła; bo tę xiążkę dostała od Dziadunia, i droższą ięy była od wszystkich zabawek. To milczenie dobréy Kryni, te ięy łzy tak były przykre Józii, że umyśliła bydz od-tąd niezmiernie porządną i dbałą, ażeby nikomu podobnéy przykrości nie zrobić. I dotrzymała słowa. — Krynia zaś miała xiążkę podartą i powalaną ale za to prawdziwéy doznała pociechy, bo przyiaciolkę dobrocią swoią z bardzo brzydkięy wady uleczyła.

IX.

S M U T E K .

Oleś i Frania były to bliźnięta; kochali się serdecznie, Bogu, Rodzicom umieli być wdzięczni, zdrowo i wesoło rośli. Już siódmy rok skończyli, a żadne z nich nie wiedziało co to smutek, kłopoty i troski? — Widziało kiedy które z was, czysty strumyk w piękny oleszynie swobodnie płynący? tak ich życie płynęło. — Nie raz kiedy odprawiając dobrze zadane lekcye, zrobiwszy założoną robotę, biegali sobie po ogrodzie, kwiatki rwali, motylki gonili, pytali się siebie na wzajem: „Wiesz ty, co to ten smutek, te kłopoty, te troski, o których Mama z Tata tak często mówią? ja nie wiem wcale.” — Ale i na nich przyszła ta kolę, dowiedzieli się co to jest smutek?

Oyciec ich miał ukochanego przyjaciela, ten rozchorował się śmiertelnie, i pragnął go widzieć przed zgonem. Pojechał więc iak najszybciej Oyciec Oleś i Frani, usłyszał ostatnią wolę przyjaciela, pożegnał się z nim, trzymał głowę jego na rękach swoich, kiedy on Bogu duszę oddawał, ale zaraz się od niego zgnął gorączką, i przyjechawszy do domu położyć się sam musiał w łóżko. Im szczęśliwsi byli dotąd Oleś i Frania, tym mocniej ten pierwszy smutek uczuli; a co im było najszybciej? sam Oyciec zakazał, żeby do jego pokoju nie przychodzili, bo bardzo zaraźliwa była choroba. O! iakże Oleś z Franią serdecznie płakali! iak często chodzili pod drzwi pokoju Oycia, żeby choć głos jego usłyszeć; iak się Doktora i wszystkich pytali: „A cóż? iak się ma Tata?” iak szczerze modlili się do Boga o jego zdrowie! a kiedy już im powiedziano, że

bardzo jest źle, że naypewniej téy nocy nie przeżyje, iakże serdecznie Matki prosili, żeby im pozwoliła raz ieszcze Tatę zobaczyć, choć w rękę pocałować? Ale ona nie pozwoliła; było to już późno w wieczór, dzieci zapłakané położyły się, lecz nie dobrze spały; zrywały się przez sen, i bardzo rano się obudziły. Pierwsze ich słowa były: „O Boże! Boże! iak się też Tata miéwa?” Wstały, i wybiegaia z pokoiu; spostrzegaią Matkę, która na nich z daleka woła: „Dzieci! dzieci! dziękuycie Bogu, „Tata żyje, Tata zdrowszy!” O! iakże się dzieci ucieszyły! iak szczerze dziękowały Bogu! — Od tego dnia Oyciec Olesia i Frani codzién miał się lepiéy; nareszcie w krótkim czasie gdy już zupełnie zaraza minęła, pozwolił Doktor weyść do iego pokoiu. O! iakaż była radość dzieci, kiedy po tylu dniach niewidzenia Oyca, zobaczyli go znowu sie-

dzącego w krześle, kiedy znowu pocałowali iego rękę; a on ich uściskał i powiedział: „Dobre, kochane moje dzieci, ciska!”

Wszystko co ucierpieli, wszystko im się nagrodziło; wnet wrócili do dawnéy weselości i swobody, bo i Oyciec wnet do dawnego zdrowia powrócił; ale od tego czasu już się nie pytali ani siebie, ani nikogo: Co to jest Smutek? bo go poznali.



X.
ANIELKA.

Wszyscy zwali małą Anielkę, prawdziwym Aniolkiem, i słusznie tak ją zwali, bo Anielka była przyjemna, słodka, łagodna dziewczynka. Nigdy się z nikim nie pokłóciła, nigdy na nikogo nie poskarżyła, owszem każdemu ustępowała, i byłaby chciała, żeby wszyscy w zgodzie z sobą żyli. Wszyscy ją też w domu serdecznie kochali, i ona zawsze wesolą i szczęśliwą była. Ale zdawało się, że najbardziej ją kochał młodszy ięć braciszek, Kazio; był to żywy i gniewliwy chłopczyk. Za najmnieyszą rzeczą klócił i sprzeczać się lubił, nie każdemu ustąpił, i bardzo często szerdził się i dąsał. Z iedną tylko Anielką nie prowadził wojny, owszem miał dla nięć pewne uszanowanie; bo

ona

ona mu zawsze ze słodyczą odpowiadała, i umiała się obeyść z nim rozsądnie i łagodnie.

Rodzice Anielki i Kazia mieli i więććy dzieci, mieli także i wychowanka, który w iednym wieku był z Kaziem. Kochał go Kazio serdecznie, ale bardzo często się z nim klócił, gdyż i Florus dosyć był żywy. — Jednego dnia kiedy Anielka siedziała sobie nad pończoszką, przyszedł do nięć Kazio czerwony, zaperzony, i zaczął się skarżyć na Florusia. „Chciałem grać z nim w piłkę, (mówił z marsem na czole) a on „iść z mną nie chciał; powiedziałem mu „tęć że go nie cierpię, i zęć się rozgniewał na niego na wicki!” — „Kazieczku! powiedziała łagodnie Anielka, iak- „że można o tak małą rzecz rozgniewać „się na przyjaciela? zapewne Florus nie „miał czasu iść z tobą.” — „Gdzie tam „nie miał czasu? nie chciał! on mi tak

Kazio 3

63

„zawsze na złość robi!” — „A pamiętasz? mówiła Anielka, iak on właśnie wczora przestał gonić się ze mną koło stołu, żeby z tobą grać w arcaby? pamiętasz iak cię pilnował kiedyś był chory na odrę? przez cały tydzień z twego pokoju prawie nie wyszedł?” — „Prawda, Floruś ma dobre serce, iak wiem że on mnie kocha, ale coś z tego kiedy czasem taki nieznośny.” — „A choćby też czasem był takim, i nie chciał zrobić czego ty chcesz, i nie był zupełnie grzecznym, wszak to i mnie i tobie, braciszku, nieraz się przytrafi? i my nie zawsze iesteśmy grzeczni.” — „Co iak, to wielka prawda, ale ty Anielko, podobno jeszcze nigdy niegrzeczną nie byłaś! Nie znam nic lepszego od ciebie!” — „To mnie bardzo kochasz?” powiedziała z miłym uśmiechem Anielka, i patrząc się braciszкови w oczy. — „O bardzo!” zawołał Kazio, i rzucił

się na szyć. — „Kiedy tak, to pogódź się z Florusiem.” — Floruś właśnie skończywszy swoje zatrudnienie, szukał Anielki, i chciał się przed nią na Kazia poskarżyć, kiedy ich spostrzegł razem. Zmarszczył jeszcze gorzéo czoło, i chciał ich minąć. „O nie! nie! tak bydz nie może zawołała Anielka, „wszak i ty mnie kochasz, Florusiu? „tak iak Kazio! wszak prawda? Pogódźcie się więc dla moiey miłości! „mnie tak serce boli kiedy wy się pokłóćcie!” Anielka powiedziała te słowa tak przyjemnym głosem, Kazio i Floruś tak iak kochali, i tak bali się iey zmartwić, że obadwa razem roztworzyli ręce, i uściskali się serdecznie. „Zgoda! na zawsze zgoda!” zawołała Anielka, a oni szczerze za nią powtórzyli: „Zgoda! na zawsze zgoda!” i wszystko troje poszli bawić się w piłkę. — Tegoż samego wieczora, stary lokay da-

rował każdemu z chłopczyków po ślicznym gołąbku; nazajutrz rano obudziwszy się, Anielka zobaczyła ptaszki przy swoim łóżeczku; a u ich szyi na niebieskiey wstążeczce wisiała kartka z takim napisem: „Kazio i Floruś ofiarują „nayłagodniejszey dziewczynce, parę „nayłagodniejszych ptaszków.”



XI.

PRZEJAZDZKA DO BIELAN.

KAROLINA córka Warszawskiego kupca, kończyła dopiero rok ósmy, a już trzech braci i iedną siostryczkę młodszych miała od siebie. Matka iéy tyle mając drobnych dzieci, niemogła sobie dać rady sama i z niemi i z domem, nauczyła się więc Karolina zawczasu być iéy pomocą, pilnować młodszego rodzeństwa, szyć, pończoszki robić dla braciszków, bawić małą siostryczkę; i dla tego téż Matka i Oyciec serdecznie ją kochali, i kiedy tylko mogli, starali się przyiemność iéy zrobić. — Karolina niezmiernie lubiła przejeżdżać się z miastem, z Rodzicami i z rodzeństwem; ta zabawa naywiększém szczęściem była dla niéy; wiedział o tém dobrze iéy Oyciec; iednéy więc Soboty, kiedy wła-

śnie przez cały tydzień jeszcze robotniejszą była jak za zwyczaj, powiedział iéy: że nazajutrz raniuteńko na cały dzień do Bielan pojadą. Karolina jeszcze nigdy w Bielanach nie była, ucieszyła się więc niesłychanie; podskoczyła radośnie, pocałowała Oycę w rękę, uściśkała Matkę, pobiegła do drugich dzieci, i wszystkim mówiła: „Jutro raniuteńko pojedziemy na cały dzień do „Bielan!”

Matka zaczęła przyrządzać różne na następujący dzień iedzenie, kawę, wódkę, kureczkę, pieczeń cielęcą, bulion, bulki, masło, wino, ciasta, bo inż do wieczora w Bielanach zabawić mieli; Karolina zaś dobyła z szafy, białey dla siebie i dla rodzeństwa bielizny; dla braci mayteczki płóciennokowe niebieskie w paski, sobie zaś i siostrze takież same sukienki; położyła na stolku przy łóżeczku każdego, białą koszulkę z kar-

bowaną langietką, białe pończoszki i czarne nowe trzewiczki, obeyrzała czy wszystko było cale? żeby się nazajutrz prędko i porządnie ubrać mogli. To zrobiwszy poszła spać, i przy takiéy radości i ona i calé iéy rodzeństwo spali wybornie. Jednak nazajutrz obudzili się jeszcze przed Rodzicami; Karolina wstała nayspierwsza, pobiegła do okna; czas był prześliczny, było to w Czerwcu, słońce inż wstało, na niebie ani iedna chmurka się nieuwiała; i braci i siostryczkę zachęciła do wstania. Matka także wstała, zaięła się pakowaniem iedzenia, urządzeniem domu, a Karolina zmówiła z braciszkami pacierz, ubrała ich ślicznie, dała im kapelusze i białe chusteczki do nosa, potem wybrała się sama, i o siódméy godzinie inż wszyscy byli w powozie, nawet małeńka Henrysia z piastunką. Ruszyli przez Nowe Miasto. Jakaż przyjemną mieli

drogę! Wyiechawszy za Marymonckie rogatki, obrócili się w prawą, chcąc dolną drogą do Bielan dojechać. Jak się też Karolinie i iey braciom podobala szeroka Wisła, płynące na niéy statki z żaglami, domki, łąki, pola, drzewa, które po lewéy stronie drogi widzieli. Mała Henrysia nawet podniosłszy rączkę kręciła nią i mówiła: Caca! caca! Ciagle chwając i szczebiocąc, zaiechali wkrótce do Bielan, po wybornéy drodze, i wysiedli w lasku pod górą nie daleko zdroju. Tam po lewéy ręce o kilkaset kroków od drogi iest mała chatka; dawniéy była Młynem, ale teraz niéma ani kół, ani wody; mieszkają w niéy dobrzy ludzie, bardzo gościom radzi; mleka i śmietanki u nich dostać można, i ugotować obiad na małym ich kominku. W téy chatce już nieraz byli Rodzice Karoliny, ale bez dzieci; przyjemna ta strona Bielańskiego lasu, lubo

mało uczęszczana; a przeszedłszy błotnisty strumyk przy niéy, się sączący, który niegdyś był rzeczką, wchodzi się do miejsca bardzo pięknego. Są wysokie drzewa, trawa, można i stół zastawić, biegać, bawić się iakby u siebie. Matka Karoliny zabrała się do rozpakowania wszystkiego i do przygotowania iedzenia. Oyciec z dziećmi przeszedł po kładce mały strumyk. Karolina przyniesła mu poduszki z kocza i położyła pod drzewem, on usiadł; miał z sobą Kuryera, Gazety, czytał trochę a więcéy ieszcze patrzył na dzieci, które biegały wesoło po zieloney trawie, pod pięknych dębów cieniem. Niedługo Matka przyniesła mężowi wódki i bułkę z masłem, a dzieciom mleka i chleba, napili się i zjedli. Już była godzina dziewiąta, zadzwonili na Mszę w Kościele Kamedulów, bo w Bielianach ci Zakonnicy mają swój Klasztor. Ka-

rolina poszła z rodzicami na Mszę; już blisko od roku w Kościele bywała, i Xiążeczkę swoją do Nabożeństwa przywiozła z Warszawy; wszedłszy wesoło i ochoczo na dosyć wysoką górę, na której Kościół stoi, modliła się pięknie, i podobał ię się Kościół, bo bardzo porządny i schludny. — Wróciwszy ze Mszy, już też o niczem niemyślała wraz z braćmi tylko o zabawie. Przywieźli z sobą piłkę, wolanta, obręcze, rzucali, łapali, grali w gąskę, w eztery kąty, w zaiączka. Oyciec z Matką czasem do nich należeli, czasem siedzieli sobie na trawie, rozmawiali z sobą, patrzyli na dzieci, a mała Henrysia, raz na nóżkach, częściej na czworakach, zносиła im kwiatki i trawę które całą garszteczką koło siebie rwała. — W południe, wszyscy się wzięli do ustawienia stołu; iak im też obiad smakował, i kawa z ciastami na podwieczorek! A po podwie-

czorku poszły wszystkie dzieci z rodzicami na górę, obeszli całe Bielany, siedzieli chwilę na ławce pod dębem, z której taki piękny widok na Wisłę, i na tamtą ię stronę; Karolina i ię braciszkwowie aż na ławce postawiali żeby lepiej widzieć; przypatrzyli się także różnym powozom, pięknie postroionym Paniom, a wracając ku chatce usiedli przy zdroju, który tak pięknie przy samej drodze wytryska. Jak sobie odpoczęli, Karolina prosiła Weterana tam stojącego o parę szklanek, Oyciec miał w kieszeni butelkę soku wiśniowego, i napili się wszyscy wyborny wody. Dopiero potem wsiedli do powozu i poiechali; już się zmierzchało kiedy w domu stanęli. Jeszcze w pół roku po tęg przeiażdżce, w zimie, wspominała o nię Karolina; a braciszkwowie ię dziękowali, że dla ię miłości Oyciec i Matka taką precudowną zabawę im wyprawili.

XII.

LEOSIA i TEONIA.

Jedni bogaci Państwo mieli iędynaczkę córkę Leosię. Leosi smutno było bez braciszka i siostryczki, nie miała z kim się wyścigać o to: kto się lepięcy nauczy? i często, bardzo często Mamy swoięy o iaką panienkę prosiła. Mama obiecywała ięy długo, nareszcie wzięła do siebie ubogą i daleką krewnę. — Mała Teonia w równym była wieku z Leosią, tak iak i ona siedm lat niedawno skończyła; ale Leosia miała i matkę i Oyca, miała nawet i guwernantkę, wszyscy służący dogadzali ięy, pochlebiali, na niczém ięy nie zbywało, a biedna Teonia inż od trzech lat nikogo nie miała, i była sierotą. Tułała się z domu do domu, wszędzie z łaski ieść ięy dawano, i nędzne sprawiano sukienki,

wszędzie ią popychali, szturchali, łaiali, czy zasłużyła czy nie? nieszczęśliwa, zafukana, nie nie umiała, i wszyscy dotąd o nięy mówili, że mazgay, nieznosna i głupia.

Tym czasem Teonia nie była taką, tylko się taką bydż zdawała, bo nie umiał się z nią nikt obchodzić; a nayslepsze dziecko złém się zrobić może, kiedy tak iest nieszczęśliwe, że w złe wpadnie ręce. Odkryło się to wkrótce po ięy przybyciu do Rodziców Leosi. — Guwernantka Leosi bardzo była łagodna i rozsądna osoba, i z taką dobrocią obchodziła się z Teonią, że ona duszą i sercem do nięy się przywiązała. Przy nięy nie płakała nigdy, była rozmowna, przyjemna; i poymować zaczęła wcale nie źle roboty i nauki. — Jednak Leosia słysząc pierwéy o nięy iako o nienku, widząc że dopiéro sylabizuje i kryski stawia, w wieku

kiedy ona już czyta gładko, i całe słowa pisze, zaczęła myśleć o sobie że jest bardzo uczona, i z pogardą na biedną Teonię patrzyła. Zaczęła nawet opuszczać się bardzo w nauce, w robocie; nieuważnie czytała, źle pisała, a to w téj myśli, że już wszystko umie. Tym czasem iednego razu weale czego innego o sobie się dowiedziała.

Przyjechała do iéy Rodziców bardzo rozumna Pani, wielka guwernantki Leosi przyjaciółka, i bardzo dzieci lubiąca; zaczęła uważać obie dziewczynki, a chcąc lepiéy dowiedzieć się iakiemi one były, poszła raz wieczorem z ich Guwernantką do ogrodu, i usiadłszy z nią na ławce w Altanie, po dawnéy przyjaźni pytała iéy się o nich, i bardzo chwaliła Leosię. „Prawda! odpowiedziała iéy Guwernantka, Leosia jest układna grzeczna, dla obcych, dosyc na swój wiek umie, we-

„soła, zabawna, dobre ma serce, ale „w tém wszystkiém nic niéma dziwnego; Leosia od kolebki dobrze jest pro- „wadzona, pracnię nad nią, pilnuię iéy „od rana do wieczora, taka szczęśliwa, „tak iéy wszyscy dogadzaia, nikt na „nią nie fuka, nie laie; i przyznam ci „się, kochana przyjaciółko, że na te „starania, na tyle szczęścia, onaby po- „winna i więcéy umieć i bydz grze- „cniéyszą. Leosia bardzo często mu- „chy ma w nosie, i wielkie o sobie za- „rozumienie; od iakiegoś czasu bardzo „źle się uczy, i pewno nie nie będzie „umiała, bo pewna że wszystko umie. „Zdziwi cię co ci powiem, ale ia da- „leko wolę Teonię od niéy, więcéy „z niéy mieć będę i mam pociechy: „Leosia ma wadę wielu dzieci boga- „tych; myśli że dla tego, że iéy Ro- „dzice mnie płacą, ona mi już żadnéy „wdzięczności nie winna, i że wszy-

„scy dla niéy wszystko z powinności
 „robią; nie okazuje mi téż naymniéy-
 „szey wdzięczności, żadnego przywią-
 „zania. Teonia przeciwnie, choć nie-
 „dawno tu iest, już mnie daleko wię-
 „céy kocha i ią ią na wzajem; a lubo
 „dotąd tak zaniedbaną, tak źle prów-
 „dzoną była, zaręczam ci, kochań-
 „prziaciółko, że ieśli się Leosia nie
 „odmieni, i nie poprawi, Teonia za rok
 „i przyjemniészą, i bardziey kochaną,
 „i więcéy umieć i podobać się będzie.”

Tę mowę Guwernantki swoiéy Leo-
 sia usłyszała co do słowa, bo była ko-
 ło Altanki kiedy ona do niéy z przy-
 iaciółką weszła, ale iéy nikt nie wi-
 dział. Naprzód chciała się rozplakać,
 pobiedz do Matki, i poskarżyć się na
 Guwernantkę, ale potém przyszło iéy
 na myśl, że ona podobno dobrze i pra-
 wdziwie mówiła. Ten głos który za-
 wsze odzywa się w każdym dziecku, i

któregoby tak dobrze było zawsze słu-
 chać, odezwał się w niéy, i tak w so-
 bie powiedziała: „Nie póyde do Ma-
 „my, nie nikomu nie powiem, ale się
 „odmienię i poprawię.” — I tak uczy-
 niła, zaczęła okazywać więcéy przy-
 wiazania Guwernantce, zrobiła się pra-
 cowitą, przyznała że to nie wielka sztu-
 ka więcéy umieć od tych, których ni-
 czego nie uczono; i Teonia dopiero po
 kilku leciech i po wielkiéy pracy, do-
 szła iéy w nauce i w przyjemności, nie
 prześcignęła zaś nigdy; i Guwernantka
 i wszysey zarówno obiedwie kochali.



XIII.

BRAT i SIOSTRA.

Tomuś i Urszulka, brat i siostra, mieli bardzo dobrą Matkę, która myślała o ich dalszym losie i szczęściu, i o terazniejszem ich dobru. Mówiła im o Bogu, o cnocie, uczyła ich wszystkiego czego takie dzieci uczyć można; na niczem im nie zbywało, mieli co jeść, mieli porządne sukienki, ładne książki z obrazkami, i kilka zabawek; w lecie chodziła z niemi do ogrodu; jeździła za miasto, w zimie spraszała im małych gości, żeby sobie biegali i tańcowali. Pomimo tego wszystkiego, Tomuś i Urszulka wcale nie byli szczęśliwi, i bardzo często brat siedział zadasany i smutny w jednym kącie pokoju, w drugim, siostra zapłakana. Dla czego tak się działo z temi dziećmi? O to dla tego,

że nie umieli żyć z sobą w zgodzie, znosić się wzajemnie, ustępować sobie; a na tém prawie całe szczęście, cała przyjemność życia i małych i dużych zależy. Kiedy Tomusiowi chciało się gonić po pokoju, Urszulka właśnie miała ochotę siedzieć i bawić się kartami; kiedy znowu Urszulka prosiła ładnie Tomusia, ażeby poszedł z nią tańcować, on nie odpowiedział ićy ani słowa, i nie ruszył się z miejsca. Kiedy Urszulka powiedziała *tak*, Tomuś zaraz mówił *nie*; kiedy jedno z nich dostało jaką zabawkę, ani się tchnąć drugiemu nie dało. Jeszcze Urszulka byłaby może prędzcy ustąpiła i żyła w zgodzie, gdyby Tomuś był inny; ale on rokiem od siostry starszy, zamiast mieć dla nię tę grzeczność, którą dobrze wychowany chłopczyk dla każdéj dziewczynki mieć powinien, dwa razy więcéy się z nią sprzeczał i klócił iak ona z nim,

a czasem nawet i popchnął ją, i szturchnął.—Dla téj więc iedynéj przyczyny, kiedy inne zgodne dzieci na mieyscu Tomusia i Urszulki byłyby zawsze wesole, i bawilyby się wybornie, oni się dąsali i nudzili.—Nie raz Matka im mówiła: „Wstydzcie się! iak może brat „z siostrą w takiéj żyć niezgodzie? „rodzeństwo powinno się kochać, ustępować sobie wzajemnie! Jakże wy „poźniéj z innemi ludźmi wyżyć potraficie, kiedy z sobą nie umiecie się zgodzić?”—Te napomnienia codzien powtarzane nie nie pomagały; im dzieci były starsze, tém się bardziéj sprzeczały i kłóciły, tém częściéj Urszulka co oberwała od Tomusia.

Może by tego nikt nie zgadł? ale przecież tak było; te dzieci kochały się serdecznie.—Jednéj Niedzieli (było to w zapusty) ich Matka chcąc żeby się wytanćowały, zaprosiła do siebie kilko-

ro dzieci, i wyprawiła im mały balik. Gdy już kilka rozmaitych tańców bardzo wesole przetańcowali, Urszulce zaczęło się Krakowiaka, bo ładne umiała piosneczki, Tomuś zaś uparł się żeby koniecznie zrobić Mazurka. Po mały sprzecze Urszulka ustąpiła; Tomuś rozpoczął z nią Mazura, i iak zaczął wywinać, pośliznął się, upadł, i tak mocno rozbił głowę, że mu się krew z nosa rzuciła. Przełękli się wszyscy; Urszulka strwożona wybiegła do przedpokoju po zimną wodę; mróz był niezmierny, ktoś drzwi od sieni otworzył, Urszulka zgrzana, prosto z tańca, nie na szyi nie miała, i obiał ją wiatr zimny. Ale zajęta bratem, nie nie myślała o sobie; wróciła z wodą, sama mu ją przykładając. Krew utamowała się niedługo, ale że głowa Tomusia bolała, Matka nie pozwoliła mu już tańcować, i balik wkrótce się skończył. Urszulka czuła iakąś

ciężkość na piersiach, iakąś zawadę w gardle, raz iéy było zimno, drugi raz gorąco, ale nie o tém nie mówiąc poszła spać.—Nad ranem Matka się budzi, i słyzy że Urszulka stęka i iakoś dziwnie pokasłnie, porywa się, biegnie do iéy łóżeczka, bierze ją za rękę i poznaje, że bardzo mocną ma gorączkę. Mówi do niéy, Urszulka iéy odpowiada, ale z wielką trudnością. Budzi służących, posyła po Doktora. Doktor przyjeżdża, kręci głową i mówi, że się Urszulka musiała nagle zaziębić, i że mocno iest słaba. Był to bowiem początek *krupy*, choroby okropnéy dla dzieci, bo z niéy we dwudziestu czterech godzinach umrzeć można. Doktor zapisał różne lekarstwa, ale widać było po iego twarzy, że nie ręczył za ich skutek.—Ach! któż wypowie rozpacz Matki Urszulki, smutek iéy Bony, i wszystkich domowych, a osobliwie żal Tomusia?

„Móy Boże! móy Boże! wołał załamując ręce, Urszulka umrze z moiéy przyczyny! dla moiéy miłości, a ja tak iéy „dokuczałem!... O Boże! dobry Boże! „zmiłuy się! daj iéy zdrowie, a ja przyrzekam, że nigdy w życiu sprzeczać „się z nią nie będę!...” I to mówiąc tak płakał, że go aż wyprowadzić z pokoju musiano.

Ale Bóg nie chciał żeby Urszulka umarła; pozwolił więc Doktorowi poznać się od razu na iéy chorobie, i dał skutek iego lekarstwom; wkrótce dziewczynka wyszła z niebezpieczeństwa, a we trzy dni już miała się dobrze, tylko była osłabiona, i niepozwoił iéy Doktor wychodzić z pokoju. O! iak téż Tomuś był szczęśliwy! iak serdecznie siostrę przepraszał! iaki był dla niéy grzeczny! znosił iéy wszystkie swoje zabawki, namiętniejsze iéy darował, czytał iéy różne Powieści, różne opo-

wiadał rzeczy, ustępował we wszystkim. Rozczulona dobrocią brata, Urszulka była wzajemnie grzeczną, łagodną i ulegającą; raz on robił co ona chciała, potem znowu ona robiła czego on chciał; i tak im było dobrze, że postanowili sobie żyć zawsze w takięj zgodzie, i dotrzymali słowa. Uradowali tém Matkę; i ta ich poprawa nagrodziła ięj zupełnie niespokojność, którą ią nabawiła nagle choroba Urszulki.



XIV.
BABUNIA.

Przez dwa pierwsze lata życia swiego, mały Michaś chował się u Babuni. Jak już trzeci rok zaczął, oddała go Rodzicom, bo wyjechać musiała z miejsca, gdzie oni mieszkali. Właśnie Michaś sześć lat skończył, kiedy powróciła; w kilka dni po swoim powrocie, prosiła bardzo Rodziców Michasia, żeby ięj pozwolili wziąć go do siebie na jeden miesiąc. Przystali na to chętnie, bo mieli prócz niego ośmioro dzieci. Michaś ucieszył się bardzo tą nowiną, że miesiąc u Babuni bawić będzie, bo któreż dziecko nie lubi odmiany? Z największą więc radością zaczął pakować swoje zabawki, papiery i książki. Kiedy tak się wybierał i cieszył, zawołała go Matka do siebie, i tak mu powiedzia-

ła: „Móy Michasiu! ty bardzo się cie-
 „szysz na ten miesiąc mieszkania u Ba-
 „buni?”—„O bardzo!”—„Cóż tam ro-
 „bić myślisz?”—„Co robić? o to bawić
 „się precudownie.”—„Może się omy-
 „lisz, kochany Michasiu, Babunia już
 „jest w wieku i chorowita, lubi cichość
 „i spokojność, nogi ją bolą, nie będzie
 „mogła ani biegać, ani gonić się z tobą,
 „słuch téż ma dosyć tępy; będzie mu-
 „siał się bawić ostrożnie, nie raz bę-
 „dziesz siedział i godzinę na stołeczku
 „przy iéy krześle; nie zawsze usłyszy co
 „powiesz, będziesz iéy musiał powtarzać
 „jedno, dwa i trzy razy; ale niech cię
 „to wszystko nie nudzi i nie niecierpli-
 „wi. Pamiętaj sobie zawsze o tém, ia-
 „kie staranie miała Babunia o tobie kie-
 „dyś był maleńki. Ja byłam bardzo
 „chora iakieś się ty urodził; Babunia
 „chociaż już była wtenczas w wieku
 „i słabowita, wzięła cię do siebie, i

„prawie na swoich rękach wypiastowa-
 „ła. Chorowałeś kilka razy przez te
 „dwa lata, niespokojność o ciebie bar-
 „dzo iéy zdrowie pogorszyła; trzeba
 „więc żebyś iéy się wywdzięczył teraz
 „za wszystko dobre, które ci uczyniła,
 „za wszystko co dla ciebie wycierpia-
 „ła. Osoby stare nie są ani takie ładne,
 „ani takie przyjemne iak młode; ale Bóg
 „na to nas stworzył żebyśmy się zesta-
 „rzeli, wszyscy go o starość prosimy;
 „i ieśli Bóg dobry pozwoli żebyś ty do-
 „czekał Babuni wieku, przyidzie czas
 „kiedy i twoja pleć rumiana i gładka
 „zżółknie i zmarszczy się; te złote wło-
 „ski osiwieją, osłabniesz, skulisz się, bę-
 „dzie cię wszystko bolało, nie będziesz
 „taki wesół, taki rażny iak dziś iesteś.
 „Jakże ci wtenczas będzie miło, ieśli
 „się znajdzie iakie dobre dziecko, któ-
 „re nie zważając na to, że już nie wiel-
 „ka z tobą zabawa, będzie przecież cię

„kochało, i będzie grzeczne i usługune
„dla ciebie”. . . — „O Mamo! zawołał
tu Michaś, niewiem czy to byź może,
„żebym ia był kiedy taki stary iak Ba-
„bunia, ale to wiem, że ią bardzo ko-
„cham, i że będę greczny i usługny
„dla niéy.” — „Pamiętaj byź takim,
powiedziała ieszcze Matka ściskając go;
„bądź dobry, greczny, pełny uszano-
„wania dla starych, a Bóg ci błogosła-
„wić będzie, i da ci długie życie.” —

Dotrzymał Michaś obietnicy, pamię-
tał na słowa Matki; chociaż u Babuni
nie bardzo było wesoło, chociaż musiał
się bawić ostrożnie, i nie mógł ani tak
biegać, ani tak hałasować iak u Rodzi-
ców, bo nie miał z kim, i Babunia bar-
dzo była lękliwa, przecież wynalazł so-
bie różne zabawki. Babunia miała pta-
szki, pieski i kotkę; Michaś z temi wszy-
stkiemi zwierzątkami wnet zabrał zna-
iomość; ptaszkom dawał cukier, pieskom

kosteczki, z kotką dzielił się zawsze mle-
kiem ze swego śniadania; prawda, że
często siedział po godzinie na iedném
mieyscu, ale Babunia takie ładne i na-
uczające rzeczy mu opowiadała. A wre-
szcie skoro tylko dziecko iest dobre i
greczne; to mu wszędzie wesoło i do-
brze, a Michaś taki był greczny! Tak
słuchał Babuni, tak iéy dogadzał, iéy
usługiwał; ledwie co upuściła na zie-
mię, drut, kłębek, chustkę do nosa,
tabakierkę albo okulary, zaraz iéy
podnosił; on iéy zawsze xiążkę do
pacierza, paciorki, naypiérwszy wynal-
lazł i podał, przystawiał iéy stołeczek
pod nogi, poduszkę za nią nosił; oganiał
ią z much kiedy po obiedzie na krze-
śle drzymała, i nie się nie niecierpliwił,
choć iéy czasem iedno słowo trzy ra-
zy powtórzyć musiał. Babunia go téż
trzy razy więcéy pokochała niżeli da-
wając; płakała, iak miesiąciego mieszką-

nia u niéy się skończył, i Michaś płakał, chociaż się i cieszył trochę, że wróci do Matki, do Oyca, do siostr, do braci i do głośniejszych zabaw. — Rodzice iego tak się ułożyli z Babunią, że co miesiąc inne iéy dziecko dawać będą, żeby iéy było weseléy; ale chociaż wszystkie ich dzieci były dobre i znały iakie uszanowanie i względy dla starych mieć potrzeba, Babunia iednak naylepiéy lubiła kiedy miesiąc Michasia przyszedł; żadne z wnuczát tak iéy dogodzić nie umiało. — Michaś téż wyrosł duży; teraz iuż iest stary, iuż iest Dziaduniem, i dzieci iego tak mu usługują, tak mu dogadzaia, iak on kiedyś usługiwał, i dogadzał Babuni.



XV.

PŁACZKA.

DOBRE, usłuchane, łagodne było dziecko z maléy Klemensi, ale nie mogło bydz w świecie całym większéy płaczki od niéy. Za naymnieyszą rzeczą strumienie łez puszczały się z iéy niebieskich oczek, i gotowa była dwadzieścia razy na dzień rzewnie szlochać i płakać. — Ponieważ Klemensia w bardzo dobrych była rękach, i dobra była dziewczynka, nikt iéy się nie sprzeciwiał, nikt na nią nie fukał, wszyscy ją kochali, i każdy byłby chciał oddalić od niéy wszelką przyczynę do płaczu. Ale nikt téy sztuki dokazać nie mógł, bo Klemensia często i bez przyczyny płakała. Czy kto z niéy nayostróžniéy żartował, czy ją naydelikatniéy napomniął, czy iéy się zarzuciła iaka zabawka, czy pla-

mę zrobiła na sukience, zaraz zanosila się prawie od płaczu. Raz u stołu przy wielu gościach na głos się rozplakała, wołając *Pasternak*, bo nie lubila téj iarzyny, a zobaczyła kawalek w rosole. Przez cały miesiąc, zawsze przy obiedzie kiedy pieczone dawano, zaczynała gorzko płakać; a to dla tego, że wiedziała iż po obiedzie wszyscy pędzą do ogrodu, i turbowala się zawczasu, czy potrafi znaleźć kapelusz i rękawiczki, do ubrania? czy ją nie odeyda sama? — Aniby zrachować można, dla wielu przyczyn Klemensia plakała, ale możnaby zapewnić, że wylała codziennie przynajmniej kwaterkę łez, i że mogąc być przyjemnym i szczęśliwym dzieckiem, była nudną i smutną. I co więcéy iéy się jeszcze stało? Od tego nieustannego płaczu tak sobie osłabiła oczy, że o mały włos co nie oslepla. Ledwie ją bardzo ieden dobry Doktor

z wielką pracą wyléczył. Właśnie kiedy już iéy oczy do zdrowia przychodzić zaczynały, i ona już cokolwiek była rozumniejsza bo szósty rok miała, osoba niezmiernie rozsądna i dobra, która się iéy wychowaniem trudniła, i iak drugą Matką dla niéy była, wzięła ją iednego dnia na kolana i tak do niéy mówiła: „Moia kochana Klemensiu! Bóg dał ci rozum, już téż szósty rok kończysz, możesz więc sama poiać, iak wiele sobie tym nieustannym płaczem szkodzisz. O to ledwieś nie oslepla, zawsze smutna, nieszczęśliwa, wszyscy cię płaczką i mazgałem zowią, i nie kochają cię tak iakby kochali, gdybyś zawsze wesolą była. Odzwyczaj się od tego płaczu, każdy kto chce szczerze, wszystko zrobić może; kiedy masz naywiększą ochotę do płaczu, przeżegnay się, proś Boga o pomoc, i staray się zabawić czém inném,

„nie zważaj na małe przykrości; wreszcie jeżeli już wstrzymać łez nie możesz, popłacz trochę, ale bez krzyku. „Jeśli mnie cokolwiek kochasz, spróbuj i rób tak jak ci radzę.” Klemensia bardzo tę osobę kochała; obieła więc ię szyję swemi rączkami, całowała ją w twarz, a płacząc rzewnie obiecała, że już nigdy płakać nie będzie. — Nigdy! tego dotrzymać nie mogła; bo każdemu czasem płakać wolno. Kiedy dziecko co złego zbroi, kiedy się Rodzice i starsi na niego gniewają, kiedy ma prawdziwe iakie zmartwienie, to nawet źle bardzo jeżeli nie płacze; ale o małe rzeczy, o drobne przeciwności, strofowania, zaraz płakać i mazać się, to wstyd wielki, i zaledwie do czterech lat takie mazgajstwo uyc może. W sześciu, w siedmiu léciech, a jeszcze téż w chłopczyka, wada jest niezmierną i bardzo szpetną. Klemensia chociaż do-

piéro pięć lat miała i dziewczynką była, iak sobie powiedziała że się poprawi, tak się poprawiła. Z początku z trudnością ię to przyszło; zaraz pierwszego dnia swoię poprawy, nie dano ię takiego podwieczorku iaki chciała, tylko inny; już miała się rozplakać, ale przeżegnała się, zaczęła lzy połykać, chlebem ich zaiadać i przeszła ię ta ochota. Tak i w innych zdarzeniach czyniła, a kiedy już żadnym sposobem utrzymać się nie mogła, szła do kąpika, i tam usiadłszy, płakała sobie cichuteńko. Pomału, pomału, i zawsze pamiętając na siebie i chcąc szczerze się poprawić, i od tych cichych płaczów się odzwyczaiła: siedmiu lat zupełnych nie miała, kiedy nikt w wesolę i śmiejąc się dziewczynie nie mógł poznać owę Placzki, z której tak wszyscy się śmiali.

XVI.

KAROLEK.

Kto jest bogatym, nigdy nie powinien mówić, że całe życie bogatym będzie; i dzieci najbogatszych Rodziców mające, które i w pięknych pokojach mieszkaia, i powozami jeżdżą, i ładne mają sukienki, nie powinny nigdy bydz pyszne i pogardzać biędnęmi dziećmi, które tego wszystkiego nie mają. Naprzód, że nie sztuka bydz bogatym, kiedy kogo Bóg bogatym stworzył, a powtóre, że ten, który najwięcę ma pieniędzy może biędnym zostać. — Tak się stało Karolkowi i iego siostrze. Oyciec iego miał niby wielki majątek, Karolek i iego siostry iak Państwa się chowały, tym czasem umarł, i pokazało się, że nie ma; zostawił tylko po sobie wdowę i troje sierot. —

Najstarszym z nich był Karolek, miał już rok ósmy i przedziwny był z niego chłopczyk. Nie było w tém nic dziwnego, Karolek miał bardzo dobrą Matkę; ta go iak najlepiey od dzieciństwa prowadziła, wprawiała do nauki, do roboty; kiedy myślał, że był bogatym nie pogardzał ubogimi, nikt też nim nie pogardził iak ubogim został. — Matka musiała własnęmi rękami zarabiać sobie na życie, bo inaczey wraz z dziećmi nie miaaby co ieść, ale równie dobrze sama wychowana iak dzieci dobrze chowała, umiała wiele prześlicznych robót i nie wstydzila się pracy; haftowała, szyła, siatki robiła, dawali iey za to pieniędzy i żyła uczciwie. Karolek o nie tak Boga nie prosił iak o to, żeby iak nayprędzey Matce i siostrze mógł bydz pomocą; wielką miał ochotę do iakięgo rzemiosła, i bardzo był sposobny i zręczny. — Matka iego miała przyiaciela

zegarmistrza; za dobrych czasów nie ieden od niego zegar kupiła; zegarmistrz znał się i na rzemiośle swoim i na wdzięczności, przystał więc na to bardzo chętnie, żeby Karolek na kilka godzin do niego przychodził, i uczył się robić zegarki? Karolek niezmiernie uważał, starał się poymować czego go uczono, bo zawsze sobie myślał: „Jak „ia się dobrze nauczę zegarki robić, „to ia będę znowu bogaty, i Matce „na niczem zbywać nie będzie.”—Zegarmistrz bardzo Karolka polubił, bo iak tu dziecka starannego, uważnego, nie lubić? i chociaż się to nie należało, wyznaczył mu małą pensyą. Jakież było szczęście Karolka kiedy Matcepiérwszego Talara przyniósł, i ona sobie trzewiki i rękawiczki za niego kupiła! iaka radość, kiedy siostróm za własne pieniądze ciasteczek kupił, których one tak dawno nie iadły. Ale to wszystko

niczem było w porównaniu do tego szczęścia, które Karolka czekało, gdy wyrośl. Tak się uczył ciągle, tak się starał, tak pracował, taki był dobry, że zupełnym Zegarmistrzem został, i to bardzo sławnym; miał swój sklep i dom swój; wziął Matkę do siebie, siostry za męża powydawał, sam się ożenił, i Matce się zdawało, że znowu jest bogatą, bo iey na niczem nie zbywało, tak iey Syn pieniędzy i wszystkiego dostarczał. Codzieln wstając i kładąc się spać, prosiła Boga, żeby go błogosławił, i żeby wszystkim ubogim Matkom takich dobrych dawał Synów.



XVII.

MATKA NAYLEPIÉY DZIECIECIU
DOGODZI.

FELUNIA, Broniś i Władzio w pięknym dniu Czerwcowym bawili się w ogrodzie i znaleźli małą makolągwę w trawie. Szczęśliwi z tego odkrycia, każdy chciał ją sobie przywłaszczyć i wolali: „to mój ptaszek, to mój!” Ale nareszcie przyznali, że Felunia — najpierwsza go spostrzegła, i że do niej należeć powinien. Felunia wzięła go więc i pobięła co sił miała do Mamy swojej. „Mamo! Mamo! wołała, patrz! znaleźliśmy małego ptaszka; ledwie dychał, nie było nikogo przy nim; iam go spostrzegła, Broniś go podniósł, i mnie go dali. Jeśli Mama pozwoli, będę go chować i karmić, będzie taki szczęśliwy, iak gdyby był u Matki swojej.” — „O tém

„wątpię, odpowiedziała Feluni Matka, „ale gdy takie zdarzyło mu się nieszczęście i zginąłby zapewne z zimna i z głodu, pozwolę ci go karmić i chować.” „Ale Mama mnie nauczysz iak ja to zrobić?” „Chętnie, przyniesiesz naprzód klatkę.” — Felunia przyniosła. „Oto jest klatka, powiedziała, ale dno bardzo twarde, z czegoż ja mu gniazdo uścielę?” „Ja przyniesę siana!” zawołał Broniś. — „O siano twarde; powiedziała Felunia, weźmy lepię trawy i piórek kilka i zrobimy wyborne gniazdo. — „Nie, rzekła Matka; nie tak to łatwo iak wy myślicie wyborne gniazdo zrobić, każdy ptaszek inaczej go sobie ścielę, według przemyślenia swego, i doprawdy niewiem iakie są gniazda makolągwy; ale mam mały koszyczek po moich kanarkach, włożemy bawelny, będzie ptaszynie miękko i ciepło.” — Tak zrobili, i zdawało się, że

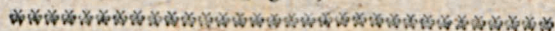
ptaszynie powinno było być dobrze.—
Zaczęli potem radzić o jego iedzeniu,
zdania były różne, nareście Matka po-
owiedziała, że naley pić utłuc siemienia
konopnego, rozmoczyć go z bulką w mle-
ku, i zrobić papkę. Ale jeszcze czegoś
brakowało, ptaszek był mały nie mógł
ieść sam; Matka pokazała Feluni iak go
karmić piórkiem. Nie źle się to udało,
ptaszek roździawił dziobek, polknął, i
Felunia szczęśliwa podskoczyła i zawo-
łała: „O obeydzie się zupełnie bez Mat-
ki! Teraz zapewne spać będzie!” Po-
stawiła klatkę na stole, okryła ją zielo-
ną chustką; ale iakież było iey zmar-
twienie, kiedy usłyszała ptaszka grze-
biącego się i piszcącego tak żałośnie,
iak gdyby mu się nawayksze stało nie-
szczęście! — „Mamo! Mamo! zaczęła
„wolać smutnie, cóż ja iemu więcéy
„zrobię, żeby on był szczęśliwym? Ma
„takie wygodne gniazdeczko, takie do-

„bre iedzenie, tak mu zielono iak w ga-
„iu i jeszcze narzeka i piszczy. Przy-
„kry mi iest ten pisk iego!” — „Pra-
„wda, odpowiedziała Matka, widać, że
„cierpi, i niemasz się czemu dziwić;
„któż kiedy i człowiekowi, i ptaszynie
„gniazdo rodzicielskie, starania macie-
„rzyńskie zastąpił? miękkie, wygodne
„iest to gniazdeczko, ale niéma Matki
„która go okrywała skrzydelkami, roz-
„grzewała piersiami, i świergotaniem
„do snu pobudzała. Jadło któreś mu
„dała, iest dobre, ale przecież nie ta-
„kie iakie Matka mu przynosiła, i przy-
„prawiała w swym dzióbku.” — Felu-
nia głęboko westchnęła; zaczęła się o-
bawiać czy potrafi ptaszka zupełnie szczę-
śliwém uczynić? probowała jeszcze ró-
żnych rzeczy, brała go w rękę, chucha-
ła na niego, dawała mu ieść, ptaszek
zawsze pisał. Widząc że nie nie po-
maga, powiedziała: „Ach! gdyby mo-

„żna wiedzieć gdzie iego Matka, zaraz-
 „bym go iéy oddała!” — „Jeśli iesteś
 „szczerze w téy myśli, każ zawiesić
 „klatkę na drzewie pod którém go zna-
 „lazłaś, zostaw ją otwartą, może przy-
 „leci!” — „O dobrze! dobrze!” krzy-
 knęła radośnie Felunia, i pobiegła do
 ogrodu z braćmi. Broniś wskoczył na
 drzewo i przywiązał otwartą klatkę,
 tym czasem Felunia z Włodziem szu-
 kali gniazdka w trawie, znaleźli go
 niedaleko, zniweczoném; widać było
 że kot niegodziwy rzucił go, podusił
 i poiadł ptaszyny, i ta jedna tylko u-
 szła iego żarłoczwu. Kiedy dzieci uża-
 lały się nad tą smutną przygodą, Ma-
 tka na nich zawołała: „Odstąpie od
 „drzewa, widzę na iednéy z gałęzi
 „ptaszynę, słyszycie iak żałośnie się
 „odzywa, pewnie za swemi piskłeta-
 „mi woła.” — Dzieci usłuchały i ode-
 szły; przypatrywały się tylko z daleka;
 nie wyszło kwadransa, kiedy ptaszyna

w klatce zaczęła głośniey pisać, a
 ptak z drzewa niespokojnie latał; na-
 reszcie zbliżył się do klatki, i wsco-
 czył na wierzch trzepocąc skrzydłami.
 Już nie było żadnéy wątpliwości, że to
 Matka ptaszyny; iakoż po krótkiem
 przypatrywaniu się, iakgdyby chciała
 się przekonać czy to iéy piskłę, wsco-
 czyła do klatki, a wnet wylatując przy-
 leciała z robaczkiem w dziobku, i dała
 go ptaszynie. Ptaszek ziadł od razu, u-
 stały narzekające piszczenia iego, usnął
 niedługo. Od tego czasu po kilka razy
 na dzień przylatała Matka i karmiła pi-
 skłę swoje; dzieci na noc zdeymowały
 klatkę i brały ją do pokoju; ptaszek był
 zdrow, wesół, wychował się wybornie,
 ulaskawil; a dzieci się przekonały, że
Matka naylepiéy dziecięciu dogodzi.





XVIII.

SZCZÉROŚĆ.

NIE MA dla dzieci piękniejszego przy-
miotu nad szczérość; to dziecko, które
zawsze prawdę mówi, samo się przyzna
kiedy co złego zrobi, jest bardzo ko-
chane, mało łaiane, i obiecuje że kie-
dyś godnym człowiekiem będzie. Wre-
szcie na cóż się przyda kłamstwo? zwy-
czajnie się odkryje, i nie z niego prócz
wstydu i pokuty. A nawet choćby się
przed ludźmi nie odkryło, Bóg go
widział, bo On wszystko widzi, a
Bóg sam będąc prawdą, prawdę nad
wszystko miłuje, dziećmi kłamliwemi
się brzydzi, i nie błogosławi im wcale.
W takim przekonaniu jedna dobra i
rozsądna Matka chowała swoje dzieci;
nie mogło też być w świecie całym
bardziej szczerych i lepszych dzieci od
Anulki i Tadzia; zdarzyło się czasem

im że co zbroiły, ale najmniej kłam-
stwo nigdy się na nich nie pokazało.
Każdy też wierzył ich słowu, tak iak
gdyby już słuszni byli, i wszystkie Ma-
tki na wzór swoim dzieciom ich da-
wały. Anulka i Tadzio dali raz dowód
tęj swojej szczérości. Ich Matka do-
stała od przyjaciółki puhar szklanny,
z kraiowéj fabryki; był duży, ślicznie
rźnięty, i napis miał piękny wokoło.
Pokazywała go wszystkim i cieszyła się
nim niezmiennie. W wieczór tego sa-
mego dnia kiedy go dostała, musiała
wyiechać na proszoną herbatę, dzieci
zostawiła w domu. Anulka i Tadzio
według zwyczaju swego bawili się wy-
bornie, nareszcie już wybierali się spać,
i Bona wyszła po wodę do ich umy-
cia, kiedy im się zachciało obejrzyć Pu-
har, i przeczytać raz jeszcze napis; bio-
rą go ostróźnie, ale stawiając na po-
wrót puszczała za prędko; puhar pa-

da na ziemię i wytłukuie się kawał spory. Dzieci obaczywszy to nieszczęście, ledwie także nie upadły z wielkiego przełknięcia; zimno im się zrobiło, włosy im powstały na głowie. „Co my pocniemy? nieszczęśliwe!” zawołały zalamując ręce! „Może się to jeszcze da naprawić?” dodał Tadzio; wzięli puhar, wsadzili wytłuczony Kawał, ale wypadał za każdym poruszeniem. „Co też Mama powie? iak się zmartwi! iak nas laiać będzie! O Boże! poco my też ten puhar ruszali.” Przyszła na to Bona, i zlekła się bardzo; zaczęła także kłaść, i przymierzać wytłuczony kawalek, i trzymał się dosyć dobrze. „Może Mama tego i nie zobaczy? powiedziała Anulka, ale „cóż nam z tego? odkryć się to musi „czy późniéy czy prędzéy, i Bóg nas „widział. Już lepiéy, przyznajmy się „od razu do winy, nim nas się Mama

„za-

„zapyta?” — „Zapewne! przyznamy się dziś jeszcze, powiedział Tadzio, „ia będę czekał na Mamę, choćby do „dwunastéy.” — „I ia to samo! dodała Anulka, i takbyśmy spać nie mogli.” — Przystała na to Bona, i dzieci smutne usiadły na sofie, i słuchały pilnie każdego iadącego powozu. Często wstawały, chodziły do okna i powtarzały: „O Boże! co my też zrobili?” nareszcie koło iedynastéy przy świetle lamp zobaczyli z daleka karetę, i ta stanęła przed domem. Strach okropny dzieci przejął, byłyby chciały schować się pod ziemię, ale iednak wzięwszy się za ręce wyszły aż na schody drżąc całe. Zdziwiła się niezmiernie Matka gdy ich zobaczyła: „Cóż to? powiedziała, jeszcze nie śpicie? a wam się co stało!” — „Nieszczęście! okropne nieszczęście!” — „Jakie nieszczęście?” zawołała przełknięta. „Puhar...” więcéy wymówić

nie mogły dla płaczu; ale Matka domyśliła się reszty. „Zapewne dzieci ruszały go i stłukły? mój śliczny puhar!... a wiele ja to razy mówię że „by nie nie ruszać?” — „Mamo! daj nam! już nigdy nie będziemy! „zadaj nam jaką chcesz pokutę, ale „nie gniewaj się!” I to mówiąc, dzieci padły ię do nóg, i aż szlochały od wielkiego płaczu. Przecięta ich szczerością i żalem, Matka ich podniosła i powiedziała: „Już wam daruję tę winę, „ale iedynie dla tego żeście się do nię „przyznały; żadney wam nawet nie „zadam pokuty, bo wiem że nie mo- „że być dla was większēy nad tę, że- „ście mi przykrōś zrobili.” Dzieci wycalaowały serdecznie kolana Matki, i długo ieszcze plakały. Ale od tego czasu nie kosztownego bez pozwolenia nie ruszały, a zawsze równie szczeremi będąc, choć eo iako dzieci zbroili,

łatwo przebaczenie otrzymały. Gdy zaś wyrosły, szacunek powszechny miały u ludzi; Anulce nie się złego nie stało, bo zawsze szczerą względem Matki była; Tadzio wyszedł na godnego człowieka, bo lubił prawdę, i każdy wierzył słowu iego.



Gimnazjum im. J. I. KRASZEWSKIEGO

DRUGA KSIĄŻECZKA

HELENKI.

63

CZĘŚĆ DRUGA.

CZTERY POWIEŚCI WIĘKSZE. (*)

WSTĘP.

W JEDNÉY wiosce u Państwa Furskich, spodziewano się bardzo wielu gości na Ostatki. Już w tłustą Srodę zaczęli się zieżdżać; przyiechali w tym iednym dniu po obiedzie, Państwo Wilmoccy, właściciele dóbr pięknych o kilka mil stamtąd leżących; Pan Wilarski, wdowiec

(*) Mysł tych czterech Powieści wzięta jest z Angielskiego dzieła pod tytułem: *Mistress Leicester's School*. (Pensya Pani Leicester.)

(101)

bardzo uczony, i Pan Manerski Doktor, a ieszcze daleko więcey się ich spodziewano. Osobliwszém zdarzeniem, każdy z tych gości przywiózł z sobą córeczkę. Państwo Fursecy mieli także córeczkę, Józię, bardzo grzeczną dziewczynkę, zebrały się więc cztery Panienki, z których najstarsza ledwie miała lat ośm. Ich Rodzice bardzo dobrze się znali, ale one pierwszy raz w życiu się widziały; długo więc, bardzo długo, po piérwszém przywitaniu się, siedziały wyprostowane na sofce pod oknem, iedna patrzyła z oczka na drugą, ale nie mówiły. Józia iako greczna i dobrze wychowana dziewczynka, byłaby chciała zabawić swoich gości, przemawiała niekiedy to o zimnie, to o złéy drodze, lecz ta iéy mowa urywała się prędko; dziewczęta zasłaniały sobie co moment usta chustką, przecierały oczy, kręciły się, i zgadnąć można było łatwo,

że ziewaia i nudzą się. Spostrzegła to siostra Pana Furskiego Paulina; nie miała sama dzieci, ale bardzo dzieci lubiła; od kilku dni bawiła u brata, i chociaż ledwie raz na rok go odwiedzała, miała Józia i jej siostrzenica, kochała ją serdecznie, i ona ją na wzajem. Ta dobra Ciocia pomiarkowała więc kłopot Józi, i zlitowała się nad nią; zbliżyła się do okna, przemówiła grzecznie i łagodnie do każdej dziewczynki, inareszcie tak powiedziała: „Ja bardzo dzieci lubię, i przykro mi jest patrzeć na nie kiedy są w kłopotcie i zanudzone; a wasz los, kochane panienki, podobno jest taki! muszę koniecznie temu zaradzić. Posłuchajcie mnie. Według wszelkiego podobieństwa cały tydzień razem z sobą spędzicie; nie sposób żebyście tak cały tydzień na tej sofie wysiedziały, trzeba wam koniecznie mówić z sobą, bawić się, trzeba się poznać; a więcie iak najlepiej poznać się można?”

„Ach! iak? iak?” spytała się Józia, która już od pół godziny nad tem dumiała. „Oto pójdźmy do kominka, odpowiedziała dobra Ciocia, taki się wyborny ogień pał! siądźmy sobie na małych kanapkach które obok niego stoją?...” „A potem co?” przerwała Józia. — „Słuchaj tylko cierpliwie, mówiła Paulina. „Czytałam w iednej staréj książce, że dawno, dawno, kiedy przypadkiem kilka osób nieznanych sobie, zeszło się do iednego domu, opowiadały sobie wzajemnie historią życia swego, i tym sposobem się poznawały. Czekajcie wy tak samo zrobić nie miały? kochane dzieci? spróbujcie! niech każda z was powie co tylko pamięta z tego co i jej się od urodzenia dotychczas zdarzyło, to jest historią życia swego; a obaczycie, że wnet nie będzie już żadna patrzyła z pod oka na drugą, nie będziecie ziewać

„ani się nudzić, i przed końcem wieczora tak będziecie dobrze z sobą iak, gdybyście się oddawna znały.” — Podobala się ta myśl, Józi, i innym dziewczętom; wstały, poszły do kominka, siadły na kanapkach; ale każda z nich byłaby chciała słuchać, a mówić sama nie miała ochoty. Anielka Wilmocka mówiła, że nie potrafi. Joasia Manerska, że niema co powiedzieć, Marynia Wilarska, że nie wie od czego zacząć? Józia że nie chce być pierwszą. Dobra Paulina zachęcała dziewczęta iak mogła, każda się tłumaczyła i wzdragała; ale nareszcie każda powiedziała, że byle tylko która inna zaczęła, ona potem powie. Usłyszawszy te słowa Paulina powiedziała do Józi: „Przynieś papieru, pióro i kalamarz.” Józia przyniosła wszystko, Paulina podarła papier na cztery karteczki, spytała się każdej dziewczynki o iey lata i imię? napisa-

ła na osobnéj karteczce, zwinęła ię w trąbkę, wzięła mały koszyczek, wrzuciła w niego karteczki, zamięszała i podała go najstarszém z Panienek, Anielce Wilmockiej. Anielka śmiejąc się, wzięła iedną karteczkę, rozwinęła i przeczytała głośno: *Józia*. Na Józie więc wypadło opowiedzieć najpiérwéj Historię życia swego; drugie dziewczęta usłyszawszy to, klasnęły w ręce, cieszyły się i śmiały. Józia zaś zaczęła dumać, skrobać się w głowę; ale nareszcie gdy iey towarzyszki sunęły się iak mogły nacyesniéy w kółko obok kominka, gdy iey Ciocia wskazała miejsce skąd zacząć wypadało, i niektóre podała myśli, Józia w tych słowach mówiła:

HISTORIA JOZI.

POWIEŚĆ PIÉRSZA.

„Bardzo małą byłam, kiedy mi umarła Mama; bo ta Mama, którą tu widzicie nie

była od razu moją Mamą; piérwéy miałam inną; i dotąd wybornie ją pamiętam. Tata bardzo żałował téy piérwszéy Mamy; i podobno naywiécéy dla tego, że taką dobrą była, poszukał sobie długo drugiéy. Rano tego dnia kiedy miał bydź ślub, wziął mnie na kolana iak często od śmierci tamtéy Mamy robił. Pocałował mnie kilka razy, powiedział żem iest biédna siérota, i spytał mi się: „Czy kocham Pannę Zofią?” odpowiedziałam mu, że kocham.—„Kiedy tak, „moja Józieczku powiedział, to bardzo dobrze, bo ia się dziś z Panną Zofią żenię; ona będzie mieszkać z nami, „i moja siérota znaydzie znowu Mamę.” Mówiąc to Tata miał twarz tak wesołą, oczy tak żywé i miłe, żem pomyślała sobie zaraz: „To będzie przedziwna „rzecz dla Taty i dla mnie, znowu zna- „leśdź Mamę.” Tata potém uściskał mnie, zdać mi się nawet, że mnie po-

całował w rękę, i powiedział żebym się poszła ubrać, gdyż on poiedzie, i za kilka godzin powróci iuż z Mamą. — Niczmiernie z tego wszystkiego szczęśliwa, pobiegłam opowiedzieć wszystko moiéy Bonie. Szukałam iéy długo po całym domu, nareszcie znalazłam przed sienią; stała tam z szafarką i z innémi służącemi, i patrzyła iak Tata wsiadał do karety. Sliczna była nasza kareta, ale iuż trochę brudna, Tata kazał ją wymalować żółto na nowo, cztery konie były u niéy, szory ich świeciły się iakby złote. lokaie i stangret mieli nową liberyą, a konie róże z niebieskich wstążek przy uszach. Tata także był ślicznie ubrany; nie w żałobie, ale w kamizelece białéy, w granatowym fraku. Już siedział w karecie, kiedy mu Ogrodnik oddał przepyszny bukiet; ledwie go Tata objął obiema rękami; potém zawołał jeszcze na mnie: „Byway zdrowa

Józieczku!" kucharzowi, szafarce i innym służącym powiedział: „Miéycieź wszystko gotowé” stangretowi: „Ruszał „co koń wyskoczy!” i pojechał. Gdy już karetą była za bramą, i nie było iéy widać, poszłam do mego pokoju, a ze mną Szafarka i Bona; postrzegłam dopiero wtenczas, że miały nowe florasowe suknie, jedną zieloną druga szafirową, i u czépków żółte atlasowe wstążki; a spojrzawszy na moje łóžeczko, zobaczyłam różową atlasową sukienkę nowiuteńką prześliczną, a drugą białą krepową wstążkami obszytą; były i mayteczki, była i przepaska, i trzewiki różowe i rękawiczki białe, łańcuszek złoty z krzyżykiem; powiedzieli mi, że to wszystko Tata kupił dla mnie; a ja myślałam, że oszaleię z radości. Biegałam po pokoju, skakałam, krzyczałam, ścisakałam Bonę i Szafarkę, mówiłam: „Co to „za szczęście, że Tata dziś się żeni z Pan-

„ną Zofią, że ona będzie mieszkać z nami, że nie będę sierotą, że będę miała znowu Mamę!” Szafarka trząsnęła głową, Bona ruszyła ramionami, westchnęła głęboko i powiedziała: Biédné dziewczynisko!” zaczęła sobie nawet obcierać oczy, a Szafarka pod nosem zamruczała: „To straszna rzecz iak to „i dzieci mają krótką pamięć!” Nie myślałam wcale żeby te słowa były do mnie, bom sobie właśnie w ten moment przypomniła, że mnie Mama zawsze z dobréy pamięci chwaliła. Bona wtenczas zaczęła dmuchać w moje rękawiczki i rozciągać je, a że pękły przy wielkim palcu, powiedziała: „Takie są „me widzę białe iak i czarne, bo w dzień „kiedy naszą biedną Panią”.... Tu szafarka położyła swój palec na ustach i nie dała Bonie mówić daléy, a mnie te czarne rękawiczki przypomniły zupełnie chorobę, śmierć i pogrzeb Mamy.

Widziałam ją bladą, leżącą na karmazynowym szesłagu, w czarnym szlafrocuku i w czepeczku tiulowym, a potem na łóżku tak dobrze uśpioną, że na żadne moje wołanie obudzić się nie chciała; widziałam ją potem w skrzyni drewnianej na atlasowój białej poduszce w tym samym czepeczku, w tym samym czarnym szlafrocuku, bo tak ubraną po śmierci bydz chciała: widziałam potem iak ją w tę skrzynię zamknęli, iak ją ludzie nasi czarno ubrani wzięli, do kościoła zanieśli, a tak płakali, że się aż trzęśli. Widziałam iak Tata mdlał, a i Ciocia i inne osoby cucily go wódką pachnącą, wodą, i prosiły żeby nie tak rozpaczał, żeby pamiętał, że ma córkę. Widziałam to wszystko, przez ten czas iak mi Bona loki na głowie układała, ale widziałam to wszystko w myśli, nie mówiąc głośno. Bo od tego czasu iak Mama umarła, nikt mi o niéy nie mówił,

i ia o niéy rzadko kiedy, ale ia wcale iéy nie zapomnialam. Prawie codzién upatrzyłam sobie moment kiedy mnie nikt nie widział, brałam stołeczek Mammy pod nogi, lalkę którą Mama dla mnie w pierwszych dniach słabości swoiéy ubrała, i szłam do iadalnéy sali. Tam na boku są drzwi do pokoju w którym Mama umarła, w tym pokoju dotąd nikt nie mieszka; iam codzién probowała otworzyć te drzwi, bom tam Mamę ostatni raz żywą widziała; alem nie mogła; Szafarka zamknęła ie na klucz; patrzyłam więc przynajmniéy przez dziurkę od klucza, stanawszy na stołeczku, żeby cokolwiek zobaczyć; i widziałam zawsze szesłag karmazynowy, na którym Mama leżała. Napatrzywszy się go, siadałam sobie na stołeczku, bawiłam się z moją lalką, piastowałam ją, kołysałam, i śpiewałam iéy iak Mama mi śpiewała, kiedym bardzo była ma-

leńka: „*Lulayże mi, lulay! czarne oczki stulay...*” Ale nie mogłam nigdy udać miłego głosu Mamy, ona tak przyjemnie i śpiewała i mówiła. Pamiętam raz kiedy już była bardzo chora, Tata chciał mnie wyprowadzić z ięć pokoju, a ona tak słodko powiedziała: „*Day ięć pokóy, moié życie, mnie nie gło- wa nie boli od szczebiotania Józieczki!*”

O! iak Bona ułożyła mi loki ze wszystkich włosów, iak mi włożyła te nowe sukienki, te rękawiczki, ten łańcuszek, byłabym zduszy chciała, żeby Mama żyła, i widziała iak byłam ładną na weselu Taty. Ale kiedy to byǳ nie mogło, pobiegłam przynajmniej do sali, zayrzałam przez dziurkę od klucza, przypatrzyłam się szesłagowi, siadłam podedrzwiani na stołeczku, piastowałam moię lalkę, i śpiewałam ięć. Dziwna myśl przysła mi do głowy; zdawało mi się koniecznie, że kiedy Tata ożeni się z Panną Zofią, ona powinna

przemienić się w moię Mamę, tak byǳ blada, słabą, iak ona była; bo już tamtę Mamę zdrowę wystawić sobie i teraz nie mogę. — Jak tylko Tata wrócił do domu, i już z Paną Zofią i z innemi gośćmi, zaraz mnie szukać zaczął; przyszedł do iadalnéj sali z moią drugą Mamą. Już miałam odchodzić, i na pożegnanie patrzyłam sobie właśnie przez dziurkę od klucza, Mama chora i blada tak mi stała w oczach, że kiedy Tata powiedział: „*Patrz, Józieczku, o to twoia Mama!*” ia tylko tyle żem się odwróciła, i oczy podniosłam na moment, ale czém prędzēy zasloniłam twarz rękami, i zaczęłam rzewnie płakać. Doprawdy niewiem dobrze dla czego tak płakałam? chyba dla tego: że Panna Zofia była rumiana i świeża, a Mamę twarz blada; że Panna Zofia miała oczy czarne niezmiernie żywe, a Mamę oczy były niebieskie i miłe; że Mama miała

czarny szlafroczek, czepek tiulowy, a Panna Zofia białą suknią, bukiet u boku i zielone liście na głowie, zaczęłam więc wołać: „Niechcę żeby Panna Zofia była moją Mamą! to nie Mama!” I tak krzyczałam, że Tata musiał zawołać Bony; wiem że ją laiał, i kazał mnie zanieść do mego pokoju, mówiąc żem bardzo niegrzeczna. —

Kilka dni tak zeszło; były cukierki, ciasta, goście, a ja zawsze byłam niegrzeczna dla Panny Zofii; ilem razy na nią patrzyła, tyle razy myślałam sobie: „Jak ten Tata może mówić, że ona jest „moją Mamą, kiedy ona nie do Mamy „nie podobna.” Ile razy Tata zobaczył żem ja niegrzeczna dla Panny Zofii, zawsze mnie laiał, i przypominał żem mu powiedziała, że ją kocham. Panna Zofia zaś mówiła: „Nie łay Józeczki, proszę cię, zobaczysz, że my się pokochamy.” — Jednego dnia pamiętam, byłam

nadzwyczaj niegrzeczna, nie chciałam odpowiedzieć ani słowa Pannie Zofii, Tata też rozgniewał się nie żartem, wyszedł z pokoju i zamknął drzwi z takim traskiem, że się aż okna zatrzęsły. Przelęklam się niesłychanie; zostawszy sama z Panną Zofią spoyrzałam się na nią z oka, bom była pewna, że i ona gniewa się bardzo na mnie. Ale ona owszem uśmiechnęła się łagodnie i powiedziała: „Chodź do mnie Józeczku!” Przyszłam do nię. „Nie turbuy się, „powiedziała, Tata się da przeprosić, „tylko bądź dla mnie grzeczniejsza; „ja niechcę żebyś mnie zaraz tak kochała iak Mamę, ja wiem że to bydy „nie może, ale przecież kochay mnie „choć troszeczkę, bo ja cię bardzo kocham; i powiedz mi dla czegoś patrzyła przez tę dziurkę od klucza, kiedy „mnie Tata tu przywiózł, i dla czegoś „tak płakała zobaczywszy mnie?” —

„Bo tam jest pokój moięj Mamy, odpowiedziałam płacząc, i ja tam widziałam Mamę, słabą i bladą.” — Panna Zofia się rozplakała gdym ja wymówiła te słowa; mnie tak było przykro, że ona płacze z moięj przyczyny, że zapomniała o wszystkim; wdrapałam się na sofę na której ona siedziała, usiadłam na ięj kolanach, objęłam ięj szyję memi rękami i powiedziałam: „Niech „Panna Zofia nie płacze, ja już będę „grzeczna; już nie będę patrzyła przez „dziurkę od klucza.” — Wtenczas Panna Zofia mnie uściskała serdecznie, i powiedziała że mnie zaprowadzi do Mamy pokoju. Wstawszy, zadzwoniła na szafarkę, i prosiła ją o klucz. Szafarka naprzód nie chciała dać, ale nareszcie przyniosła. Panna Zofia wzięła mnie za rękę, i poszliśmy do tego pokoju, gdzie ja od tak dawna bydz chciałam. O! jakżem była szczęśliwa że się do

niego dostała! Pokazywałam Pannie Zofii wszystkie rzeczy, które Mama naley lubiła, a ona wypytywała mi się o śmierć i o chorobę Mamy? Opowiedziałam mi potem że była wychowaną prawie razem z Mamą, że się tak kochały iak siostry; ale Panna Zofia była właśnie gdzieś daleko kiedy Mama umarła; powiedziała mi także że jeśli będę grzeczną, to będzie przychodziła codziennie ze mną do tego pokoju, i będzie mi opowiadać różne rzeczy o Mamie i o sobie, kiedy takie małe były iak ja. — Gdy Tata wrócił do nas, Panna Zofia trzymała mnie za rękę, i chodziła ze mną po ogrodzie, a ja ięj pokazywałam kwiaty Mamy, i mówiłam że jeszcze piękniwsze róże kwitły kiedy Mama żyła. — Tata bardzo się zadziwił, zastawiając nas w takięj zgodzie: „Czy to ta niegrzeczna Józia? powiedział; cóż się to stało? iakiż to

„cud? — „Nie pytaj się, odpowiedział Panna Zofia z uśmiechem, iak się to stało? dowiedz się tylko że mnie Józeczka kocha, i że będzie nazywać mnie Mamą? wszak prawda? — „O tak, Mamą, zawsze Mamą, bo choć Panna Zofia nie taka blada i słaba iak „Mama, taka dobra iak ona! — To mówiąc ścisnęłam jej kolana, wyżej dostać nie mogłam; ale Tata mnie podniósł, i tak na jego rękach będąc ścisnęłam Pannę Zofię, on mnie i ją całował, ona nas, i wszyscyśmy płakali. — Od tego czasu Panna Zofia codziennie mnie prowadziła do Mamy pokoju; przenieśliśmy tam wszystkie moje zabawki, a niedługo zrobił się z niego pokój do nauki. Tam moja druga Mama nauczyła mnie czytać i pisać, tam mnie uczy Historii Świętej, Katechizmu, Historii Polskiej. Dawniej umiałam tylko pacierz i abecadło. Tamta Mama mówiła mi zawsze:

„Jak wyzdrowieję, będę cię uczyć! — Ale nie wyzdrowiała, i nie przyszło do nauki. Ta moja Mama zawsze jest zdrowa, raz tylko kilka tygodni chorowała właśnie wtenczas kiedy przyjechał z Krakowa, mały Staś mój braciszek, który jeszcze i chodzić nie umie; ta Mama codziennie mnie uczy a ja staram się uważać, bo ile razy się dobrze uczę, tyle razy opowiada mi różne historyki o sobie i o Mamie, kiedy obie dwie małe były; i zawsze w tych historykach jest coś takiego że usłyszawszy je, zda mi się że grzeczniejszą będę. Już i Staś bardzo lubi do tego pokoju chodzić, zawsze na te drzwi paluszką wskazuje, bo tam są wszystkie moje zabawki; dotąd tam się zawsze uczymy, i teraz doprawdy że już nie wiem którą Mamę lepijś kocham, czy tamtą co umarła, czy tę co żyje? Niktby mi także nie potrafił powiedzieć

która z nich lepsza? pewna jestem, że sam Tata tego nie wie, a iakżebym ia miała wiedzieć?"

Tak zakończyła Józia swoją historią; bardzo się podobała trzem Panienkom; prosiły ia żeby ich zaprowadziła jutro rano do tego pokoju, i tę lalkę, te zabawki pokazała; ona im obiecała. Paulina zaś uściśkała Józję i powiedziała iéy: „Moia Józieczku, powinnaś dziękować codziennie Bogu, że taki łaskaw na ciebie. Wziąwszy ci iedną dobrą Mamę, dał ci drugą takąż samą. Nie wszystkie dzieci takie szczęśliwe! czasem i iednéj dobréj Mamy nie mają!” Westchnęła na te słowa Marynia, która podczas opowiadania Józji nie raz obcierała sobie oczy; ale Paulina iakby nie zważając na to, powiedziała jeszcze:

jeszcze: „Na kogóż teraz koléy mówienia przypadnie? kto wyciąga karteczkę? któraż z was po Amelce najstarsza?” — „Podobno ia, zawołała Józia. — „Ciągnijże karteczkę!” powiedziała Paulina, podając iéy koszyczek. Józia wzięła iedną i wyciągnęła *Amelki* imię. Śmiech stąd powstał wielki, że iéy się tak wzajemnością wyplaciła; już bowiem dziewczynki poznały się daleko lepiéj z sobą, i zaczęły być poufalszemi. Amelka téż ośmielona nie myśląc długo, tak mówiła:

HISTORIA AMELKI

POWIEŚĆ DRUGA.

„DAWNO już, niezmiernie dawno, Tata i Mama odwieźli mnie do Wuiaszka i do Wuienki, którzy mieszkają na wsi daleko od Warszawy. Niewiem dla iakiéj przyczyny mnie tam odwieźli, nie przy-

szło mi nigdy do głowy, że będę kiedyś opowiadać historią mego życia i nie wypytałam się dobrze; zdaie mi się iak przez sen, że poiechali na rok do Paryża. To iednak wyśmienicie pamiętam, że iadąc do Wuiaszka i do Wuienki zdawało mi się, że to przedziwnie bydz musi mieszkać na wsi, bawie się cały dzień w ogrodzie z małemi kuzynkami, a wiedziałam że ich mam trzy: Dosię, Franusię i Kasię; ale iak mnie iuż tam Tata z Mamą odiechali, iak zaczęło bydz zimno, poznałam że zabawniey w Warszawie iak na wsi, i że daleko lepięy bydz uTaty i uMamy iak u Wuiaszka i u Wuienki. — Moie kuzynki zapewne teraz się poprawiły, bo tak dawno iak się to działo, iuż dwa lata! ale w tenczas lubiły trochę się klócić; ia w domu rzadko kiedy z dziećmi się bawiłam, miałam siostrzyczkę i braciszka ale poumierali, nie wiedzia-

łam więc iak to bawie się z temi kuzynkami; klóciłyśmy się też często, a za każdą razą mówiły do mnie: „Cicho „bądź Amelko, bo póydziemy, i powie- „my Mamie!” kiedy która z nich tak powiedziała, ia zaraz w płacz, bom nie-miała tam swoięy Mamy do któreybym mogła póysć i powiedzieć. Wuienka zawsze mi mówiła żem powinna ustępować Kasi bo młodsza, a nie sprzeczać się z Dosią i Franusią bo starsze. Wszystkie zabawki w całym domu były moich kuzynek; duże lalki należały do Dosi i do Franusi, a małe do Kasi; kiedy przypadkiem dotknęłam się której i zepsułam trochę, było co słyszeć iak wszystkie krzyczały. Nic nie miałam swego prócz prześlicznęy Xiażki z obrazkami, którą z Warszawy przywiezłam; iednego dnia Easia chciała się nią bawić, ia niechciałam iey dać, i tak dobrze ciągnęłyśmy obiedwie, o-

na na swoją stronę, ja na moją, żeśmy Xiążkę rozerwały; każda z nas kilka kartek trzymając w rękach, upadła w znak na ziemię. Jam się więcęć stłukła od Kasi, ale Wuienka więcęć mnie łaiiała; Wuiaszek zaś widząc że ja się aż zanoszę od płaczu, i tak bardzo moięć Xiążki żałuję, obiecał mi kupić taką samą. Wuiaszek często wyjeżdżał z domu, ile razy przyjechał, obstępowały go dzieci, a on zawsze wołał: „Zgadnycie co mam w kieszeni!” Ja stojąc z daleka mówiłam sobie zawsze: „Może Wuiaszek przywiózł mi Xiążkę!” alem nigdy nie zgadła, musiał zapomnieć; przywoził on i mnie zawsze coś maleńkiego, to piłkę, to konika, to pieska, ale kuzynkom trzy razy piękniejszy rzeczy. — Jednak po każdym przyjeździe Wuiaszka, moje kuzynki w lepszym były humorze; kiedym ja pozwolila się im bawić memi zabawkami

to ionemówiły: „Możesz i nasze wziąć.” Ja brałam; ale iak tylko trochę się bawilam, zaraz wołały: „Odday no! odday! to nie twoie, to moie!” Jeśli oddać nie chciałam, skarżyły się przed Wuienką, a Wuienka mnie łaiiała. Tak minął czas długi, niewiem doprawdy wiele miesięcy, ale bardzo wiele. Była zima, potem lato, potem znou zima, a Taty ani Mamy nie było widać. Kiedy kuzynki klóciły się ze mną, kiedy mnie Wuienka łaiiała, kiedy Wuiaszek przyjechał a nie przywiózł mi Xiążki, kiedy służący na mnie wymyślali, zawszem sobie myślała: „O! mój „Boże! czy też już nigdy Tata z Mamą „nie przyiedzie!” O! bo i służący prawie naywięćć mi dokuczali. „Mało „maią dzieci Państwo, mówiła Panna, „ieszcze dla téy smarkatęć prac i szyc „trzeba!” Zawszem płakała słysząc te słowa, a słyszałam ic codziennie, nie

tylko od Panny, ale od wszystkich. Ale nareszcie skończyły się przecie te długie i smutne miesiące, iednego dnia słyszę trąbkę, trzask z bicia, zaieżdza kocz przed dom, i wysiada z niego iakiś Pan nie piękny, ale młody i przyjemny. Wuiaszek z Wuienką wychodzą naprzeciw niego, ściskają go a on się pyta: „Gdzie Amelka? gdzie Amelka? czy zdrowa?” Jam się schowała za Dosię, bo właśnie tego dnia miałam brudną sukienkę, a Panna nie chciała mi włożyć innéy, mówiąc: „to nie nie „szkodzi, to Sobota!” ale ten Pan mnie znalazł, wziął mnie na ręce, i niezmiernie mnie całował. To był Tata, a ja go nie poznałam, bo przyjechał bez Mamy, i nie karetą. Ale iak mi tylko powiedział że jest Tatą, zaraz go poznałam; pytałam się o Mamę? powiedział mi że została w Warszawie, ale że dziś jeszcze poiedziemy do niéy. Do-

pieroż bylam szczęśliwa!—Zaraz po obiedzie kocz Taty zaiechał, Wuiaszek i Wuienka bardzo prosili, żeby choć na noc został, ale on nie chciał, bo się śpieszył do Mamy. Ach! iakaż to była przyjemna droga, chociaż dośc było zimno. Tata zupełnie się tak pieścił ze mną iak Wuienka z Kasią, tak mnie otulał, tak mi się pytał czy mi nie zimno? tyle miał przysmaczków! Służacy Taty tak mi chętnie usługiwali; lokay zawsze na ręku z kocza mnie wynosił, i mówił na mnie do stangreta: „to nasza kochana Paniénka!” A cóż dopiero iakeśmy wiechali do Warszawy! Już było zupełnie ciemno ale po hałasie i bruku, domysłiliśmy się żeśmy w mieście. Zobaczyłam też przed sobą cały rząd wielkich latarni; wisiały iak gdyby na powietrzu, a takie widne że ledwie patrzeć na nie można było. Bawiły mnie bardzo, i prawie

żałowałam kiedy się kocz zatrzymał przed pięknym domem; ale wnet zapomniałam o latarniach; bo mnie Tata wziął na ręce, a biegnąc prędko po schodach zaniósł do pokoju, skąd właśnie wybiegała jakaś prześliczna Pani. To była Mama. Tata iéy powiedział: „Przywożę ci zdrową Amelkę!” O! iak mnie téż ścisnęła! iak mi się przypa-trywała! Niedługo potém dano herbatę; mnie Mama najpierwéy nalala; nigdy tak dobrej herbaty nie piła, i takich wybornych nie jadłam ciasteczek. Mama była ślicznie ubrana; jeszcze piękniéy iak dzisiay, i taka wysoka, poważna. Patrząc na nią myślałam sobie: „Nie tylko moje kuzynki „maią Mamę, mam i ja swoją, a jeszcze „iaka!” — Tata mi się spytał wtenczas: „O czém myślisz, Amelko?” Ja mu powiedziałam. „A ia czym ci się spodobał tak iak Mama? zapytał się. — Nie

mogłam tego przyznać, bo tak nie było, ale powiedziałam mu że iednak ładniéjszy trochę od Wuiaszka. — „Bodayże cię, odpowiedział, iam zawsze „myślał, żeś bardzo piękny!” „Już co „to-to nie prawda!” zawołałam śmiejąc się i tak dobrze się rozśmiałam, żeś wylala herbatę; ale Mama i Tata mnie nie laiali, bo się sami serdecznie śmieli. — Nazajutrz rano Tata miał interes na iakieś sądy, i poiechaliśmy razem na miasto. Panna służąca Mamy włożyła mi śliczną salopkę ciemną z różowym kapturkiem, kapelusik słomiany nowiuteńki, i tak mnie całowała i w ręce i w buzię, bo ona jeszcze była u Mamy nim ia się urodziła. Tata poszedł gdzie miał iść, a my wysiedli naprzeciwko pod kolumny! Co tam sklepów! co tam pięknych rzeczy! aż mnie oczy bolały! Pytałam się czy to wszystko Mamy? ale Mama powiedziała że nie. — Poszliśmy trochę

dalej, znowu do takiego sklepu gdzie same Xiążki były; ja się ucieszyłam, bom była pewna, że tam są takie iak owa moja podarta; powiedziałam o tém Mamie, i Mama mi taką samą kupiła. Nadszedł tam i Tata, wybierał różne Xiążki, a ja czytałam głośno na swoiocy. Tata powiedział mi że bardzo dobrze czytam, a ja zapomniałam powiedzieć że Wuienka regularnie codzienn lekye mi dawała. Potem wsiedliśmy do karety, i poiechaliśmy na inną ulicę. Tata kazał stanąć przed sklepem Pana *Lago*. O! nigdy nie zapomnę tego sklepu! Co też tam zabawek! a Tata kazał mi wybierać co tylko mi się podoba. Byłabym chciała cały sklep wybrać, nie mogłam się namyślić; i prosiłam Taty i Mamy, żeby mi sami wybrali. Kupili mi wielką lalkę, prawie tylą iak ja, całe miasto z domami, z Kościołami, z drzewami, śliczny teatrzyk malowany, i wo-

ziodę z beczką, z wozem i z koniem; samam nosiła te zabawki do karety, Paweł lokay ich poustawiał na ziemi, a ja wsiadłam w tyle między Tata i Mamą, i oka nie spuściłam z moich zabawek. Za każdym stuknięciem karety krzyczałam; bałam się czy im się co nie stanie? Ale szczęśliwie doiechały, i ja niewiedziałam co robić z wielkiey radości; bo miałam przecie rzeczy które do mnie saméy należały, i nikt mi ich nie zabierał, iednak żalowałam, że moje kuzynki choć z daleka widzieć tego nie mogły. Po obiedzie przyiechała iakaś Pani z córeczką Ewunią; ja iey pokazałam moje zabawki; ale gdy lalkę zaczęła rozbierać i ubierać, wyrwałam iey mówiąc: „Odday, to nie „twoie, to moié!” Ewunia złapała lalkę za nogi, ja znowu iey wyrywałam i mówiłam: „Odday no, odday! ja mam te „raz swoię Mamę, nie pozwolę ci się

„tak bawić lalką, bo to lalka moja!” Mama usłyszawszy to, przybiegła z drugiego pokoju, i zaczęła mnie łajać. „A! powiedziałam ci, moje kuzynki zupełnie tak ze mną robiły; i ja nie mogłam tego z nimi robić, bo tam nie miałam ani Mamy ani Taty, ale tu. — „A miło ci to było?” spytała się Mama. — „O! bardzo nie miło!” odpowiedziałam. — „Czy nie wiesz o tem: *Nie czyni drugiemu co tobie nie miło!*” powiedziała jeszcze Mama. — Poznałam wtenczas że źle sobie postąpiłam, i zaczęłam Mamę przeproszać i obiecywać że nigdy nie będę. — „Widzisz, mówiła jeszcze Mama, oto Matka Ewuni chciała i ciebie i mnie zabrać z sobą na Teatr na komedję, ale teraz nie wiem czy zechce żebyś córka wchodziła się z taką niegrzeczną dziewczynką.” — Jam się rozplakała, bo jeszcze nigdy w życiu na Teatrze i na

komedji nie była, ale Mama Ewuni powiedziała: „Ja wiem że Amelka już nigdy tak nie zrobi, pozwól niech idzie z nami na Teatr, ona się poprawi!” O jakżem pokochała tę Mamę Ewuni! Poiechaliśmy; w drodze cały czas Mama z nią o tem mówiła, że nie dobrze dzieci odieżdżać, że się bardzo psują, że choćby u najlepszych osób nie zostawić, przecież zawsze się tego żałuje, a na koniec powiedziała: „Już nigdy bez koniecznej potrzeby Amelki nie odjadę!” Usłyszawszy te słowa, zaczęłam bardzo Mamę całować, karetka stuknęła, i uderzyłam się w brodę; ale nie zważałam na to, bo mnie Mama uściskała, i widziałam że się nie na mnie nie gniewa. Właśnie w ten czas stanęliśmy przed jakimś domem; Mama powiedziała: „Otoż i Teatr” stał rząd powozów na boku, a niedaleko kilku żołnierzy przy koniach; weszliśmy do du-

żę sieni w której jest jakiś domek z oknami, i bardzo wiele Bab z iablkami, z pomarańczami. Ewunia mi się spytała: „Będiesz mnie kochać? Amelko?” „O będę!” odpowiedziałam i wzięłyśmy się za ręce; idąc tuż za Mamą weszłyśmy na schody, a potem na jakiś korytarz; zaczęli wołać: *Łóż mayster! Łóż mayster!* wybiegl człowiek w popielatym surducie, i zaprowadził nas do małego pokoju, z dużym oknem. Tam nie było prócz czterech stołków, i dwóch stołeczków, Ewunia mi powiedziała że się to zowie *łoża*; gdyśmy stanęły w tym oknie, na małych stołeczkach, żeby nam lepij było, zobaczyłam wielką salę i bardzo wiele ludzi w ścianach; najwięcej ich było pod samym sufitem osobliwie też Żydów; bałam się żeby który nie wypadł, bo tak się pchali jeden na drugiego; im niżej tym mniej było osób, a cała sa-

la była w niebieskie i w karmazynowe firanki ubrana; ja myślałam że to prawdziwe, ale mi Ewunia powiedziała że malowane. W środku zaś sali wisiało ogromne lustro, tak jasne, że zmręzać oczy musiałam, a prześliczne. Jeszcze komedia nie była zaczęta; Mama Ewuni umyślnie nas wcześniej przywiezła, żebyśmy miały czas przypatrzeć się wszystkiemu. Niedługo po naszym przyjeździe, małąkami drzewczkami jak gdyby z pod ziemi wyszło kilkunastu Ichmościów, i zaczęli grać bardzo pięknie; ja się spytałam Ewuni: „Czy to już komedia?” ona śmiała się ze mnie, bo już trzeci raz była na Teatrze; powiedziała mi że się komedia nie zacznie, póki *kortyny* nie podniesą. Ja ię się spytałam: „Co to *kortyna*? a ona mi pokazała wielką firankę niebieską prześlicznie faldowaną, i powiedziała: że za tą firanką odprawia się komedia. Ach!

iak też wyglądałam tego momentu kiedy tę korynę podniosą; ale nie nudziłam się wcale czekając, bo coraz więcej osób widać było w ścianach. Mama mi powiedziała że te osoby nie były w ścianach, tylko w takich pokoikach iak nasz. Koło nas, i zaraz nad nami same prawie kobiety siedziały, pięknie poubierane w kwiaty, w pióra, widziałam i dzieci kilkoro; w saméy zaś sali na dole sami byli mężczyźni, tylko trzy kobiety narachowałam, ale ci mężczyźni wszyscy tyłem się obracali do koryny, i w około patrzyli, niektórzy nawet przez szkła, a wszyscy z gołą głową. Jak korynę podnieśli, zapewne się musieli obrócić, ale ja tego niewidziałam, bom w ten czas nie patrzyła na nikogo, tylko na komedię. Ach! iak też to było ślicznie! Ale ta komedia którą grali nie była komedią, iak mnie Mama potem powiedziała, tylko Dram-

ma; bo na komedyi wszyscy się śmieją, a ja serdecznie płakałam. Były to *Machabeusze*, historia prawdziwa o Żydach z Biblii wyjęta. Jacy to żydzi dawniéy byli! wcale nie tacy iak teraz. Jak też pięknie grała Matka Machabeuszów; trudno mi dotąd wierzyć że ona tylko udawała; można było przysiądz że to iéy Synowie; gdyby kto Mamie chciał mnie wzięść i zabić, pewnieby Mama bardziéy nie rozpaczala? A iaka przytém piękna! iaka wspaniała! iaki głos miły. Nigdy nie zapomnę iéy nazwiska; na Teatrze zwała się *Salmona*, a za Teatrem i prawdziwie *Pani Ledóchowska*. Mama mówiła że i w Paryżu lepszy nie ma Aktorki. A kiedy na końcu i ja i iéy synów widać iak po śmierci do Boga, do Nieba idą, to tak pięknie, tak ślicznie, że się aż coś dziwnego dzieie. Szkoda tylko że to krótko trwa; ledwie się pokaże Niebo, już

ci go ta brzydka kortyna zasłania; o! szkaradna mi się wtenczas wydawała! — Od tego czasu już nie byłam na Teatrze, bo w kilka dni poiechaliśmy na wieś. — Kiedy już tak wszystko mówię, muszę powiedzieć że przez jakiś czas, Mama miała wiele biedy ze mną, i często mnie musiała laiać, nawet dwa razy różgą wzięłam, ale już teraz iestem grzeczna, i bardzo mi iest dobrze.”



Nieźmiernie się podobała wszystkim historya Amelki; osobliwie téż opis Teatru i Komedyi; żadna z przytomnych Panienek prócz Joasinie była jeszcze na Teatrze; umyśliły prosić Rodziców, żeby ich kiedy zawieźli do Warszawy. Joasia zaś przyznała, że opis Amelki był zupełnie prawdziwy, i zaczęła także o Teatrze i o komedyach gadać; ale Józia powiedziała: „Więc cie co? jutro Joasia opowie nam komedye na których była, a dziś już wysłuchajmy swoich historyi.” — „A na kogo teraz koléy ciągnienia przypada?” spytała się Paulina, którą bardzo te Powieści zajmowały! — „Na mnie!” powiedziała Joasia. „Ciagnijże Joasin!” dodała Paulina, podając iéy koszyczek. Ciagnęła, i wyciągnęła własne swoje imię. Wszyscy w śmiech, ale Joasia się zatrwożyła. „Co ja téż powiem! nie-szczęśliwa!” — „Mów co chcesz i co

wiesz!” powiedziała ię Paulina. „Ale „od czego tu zacząć?” — „Powiedz nam „wiele masz lat, wiele braci i siostr, ia- „kie miewasz Imieniny? czy masz Ba- „bunię albo Dziadunia?” — „O! to iuż „wiem, iuż wiem!” powiedziała Joasia klasnąwszy w ręce, i tak mówiła:

HISTORIA JOASI

POWIEŚĆ TRZECIA.

„Ja za trzy miesiące skończę siódmy rok. Mam dwóch braci i siostrę, ale ia najmłodsza. Moje Imieniny razem są z urodzinami w Maiu, na Świętą Joannę. Pierwsze które pamiętam były te, kiedym cztery lata skończyła. Jakem się tego dnia obudziła, jeszcze w koszulce pobiegłam do Mamy do łóżka, i wołałam: „Mamo! to moje Imieniny!” Mama wstała, uściskała mnie, darowała mi śliczną sukienkę niebieską w pa-

ski i powiedziała: „Ty nie niewiesz, „Joasiu, Babunia przysłała wczora ko- „nie i bryczkę, i poiedziemy do nię „i do Saluni wszyscy, i Tata i bracia.” A Babunia mieszkała o dwie mile od Warszawy w wiosce którą trzymała w dzierżawie; tam iuż od miesiąca była moja siostra Salunia, ale ia jeszcze nigdy tam nie byłam. Wtenczas jeszcze ani razu nie wyjechałam z Warszawy, nie pamiętam nawet żebyim iaki ogród widziała; piastunka chodziła ze mną na Rynek starego Miasta, tam biegałam sobie, tam mnie wozila w wózekczku i nie nie znałam piękniejszego od Rynku, i od tych topoli które w koło niego rosną; a mieszkaliśmy na Piwnéy ulicy. Jakem się więc dowiedziała, że poiadę na wieś, do Babuni, do Saluni, zaczęłam biegać po całym domu, wpadłam do Taty pokoju gdzie kilku było chorych, pobiegłam do braci, do kuchar-

ki, do młodszy, nawet na dół do kobiety, która tam z bulkami siedziała, i tak się umęczyłam tym bieganiem, że iakieśmy wsiedli wszyscy do bryczki, usnęłam na kolanach Mamy. Jakem się obudziła, spoyrzałam na obiedwie strony i nie zobaczyłam już ani domów, ani kamienie, tylko samą zieloność; a ta zieloność była okryta różnemi kwiatkami; gdzie niegdzie były same żółte kwiatki, i tam pasły się krowy i baranki. Wtenczas skakałam na Mamy kolanach, i mówiłam: „O patrzcie! patrzcie! iaka trawa, iakie kwiatki, iakie krowy, iakie baranki! Ach! iakaż „ta wieś śliczna!” zdawało mi się z razu, że drzewa, płoty, domy, i cała ziemia tańcuje czy ucieka, bo wszystkie te rzeczy iakby uciekały za naszą bryczkę, a inne znowu się pokazywały. Bracia się ze mnie śmieli, i tak się działo do saméj wsi Babuni. Babunia z Sa-

lunią stały w wystawie przed domem, gdyśmy zaiechali; domek był niski, drewniany, ale mi się podobał; Babunia wzięła mnie na ręce i całując winzowała mi Imienin; Salunia mi także winzowała i darowała mi lalkę. Bracia poszli niewiem gdzie, a mnie Salunia zaczęła wszędzie oprowadzać. Już wszystko poznała. Zaprowadziła mnie na dziedziniec folwarczny, do stodoły. Tam było dwóch ludzi ciężko pracujących; zboże leżało na ziemi, a oni go bili kiyami, i taki był hałas, że aż uciekłam. Salunia śmiała się ze mnie i powiedziała: że ci ludzie młóca żyto na chleb, a te kije zowią się cepy. Niedaleko stodoły była małeńka sadzaweczka, tam pływało bardzo wiele małych kaczek i gęsi, żółte iak kanarki Warszawskie. A po całym dziedzińcu chodziły kury, szukając pożywienia w trawie i w słomie, a za nimi prześliczne

żółciusieńkie kureczka, które także dzióbkami ięś szukały. Były tam i małe kureczka których Matką nie była kaczka ale kura. Te poszły do sadzawki i zaczęły pływać; iak też ta biedna kura była niespokojna, iak gdakała, iak wiadać było że ię przykro i dziwno, że ię dzieci pływają a ona nie może. Salunia mi powiedziała, że kura nie uchodzi za bardzo rozumną. — Obszedłszy tak folwark poszliśmy do sadu; iaki Babunia ma sad prześliczny! Jeszcze kwitły niektóre drzewa; a w trawie co było kwiatków. Salunia mi powiedziała: „Możesz rwać które ci się podobają.” Mnie się wszystkie podobały; zaczęłam więc rwać obiema rękami; gdy już w rękach, pomieścić nie mogła, kładłam w sukienkę, i z temi wszystkimi kwiatkami pobiegłam do Taty i Mamę; biegnąc prędko, zawadziłam się w progu i upadłam; chciałam płakać,

ale

ale zobaczyłam na stole chleb świeży, młode masło żółciuteńkie, rzodkiewki, gruszki, śliwki suszone i wnet mi się płaczu odechciało. Babunia dała mi tych wszystkich dobrych rzeczy; ziadłszy poszłam z Salunią do warzywnego ogrodu. Salunia mi powiedziała iak się zowie to wszystko co tam na zagonach rosło; kapusta, brukiew, buraki, marchew, pietruszka, groch, a nawet kartofle; iak ię żadnym sposobem wierzyć nie chciałam, bo te wszystkie rzeczy nie a nie podobne nie były do tych iarzyń i warzyw, które iak w Warszawie na półmiskach i w rosole widywałam; ale Salunia się zaklęła, że iak Mamę i Tatę kocha tak prawdę mówi; iak ię wtenczas uwierzyłam, bo już niema u nas większego zaklęcia nad te słowa. Na końcu tego warzywnego ogrodu była znowu sadzawka, w około niej wier-

by, a pomiędzy temi wierzbami wiele pniów drewnianych z daszkami; iakieś robaczki latały koło tych pniów; Salunia mi powiedziała, że te pnie zowią się ule, te robaczki pszczoły; i że to one w tych domkach robią ten słodki miód, i ten воск z którego stoczków i świec tyle. Ja się bardzo ucieszyłam że poznawałam pszczolę; i spytałam się Saluni czy są między niemi szerszenie? Ona mi powiedziała: „Są, latają koło ulów; chciałyby miód wyieść, a nie zrobiły go.” — „A to tak iak w téj bayce Krasickiego!” zawołałam na to. — „W iakiey spytała się Salunia. — A w téj! i tak mówiłam:

PSZCZOŁA I SZERSZEN.

Jak precz od nas, próżniaku nie godzien żywienia.
Mówiła żądłem grożąc pszczoła do szerszenia.
Prawdę mówisz, rzekł szerszeń, i mnie to obchodzi!
Ale żeś pracowitsza, czyż się żałować godzi?

Jestem w nędzy, lepię się nademną żalić,
Niżeli żądłem straszyć, i samę się chwalić.”

Kiedym mówiła Saluni tę ładną bajkę, iak teraz bez żadney omyłki, przeleciała mi pszczoła koło nosa; chciałam ją złapać ale Salunia mnie ostrzegła, że pszczoła tém żądłem którym szerszenia straszy, może i ludzi bardzo ugryźć. Nie łapałam więc już pszczoły, wołałam gonić za motylami, których było mnóstwo; a naywięcej białych; ale żadnego nie mogłam złapać, iak tylko przybiegłam do którego, on ieszcze prędzej uciekał. O tym pierwszym dniu mego mieszkania na wsi, już nie wiele więcej pamiętam; wiem tylko że przy obiedzie Babunia i wszyscy pili moje zdrowie, że na podwieczorek iadłam kwaśną śmietanę z razowym chlebem, i że widziałam pierwszy raz w życiu iak krowy doją. Kolacyi nie iadłam tego dnia, bo przyszedłszy od krow usnę-

łam na kanapie, i zapewne wtenczas, Anka służąca Babuni, musiała mnie wziąć, rozebrać i położyć. Gdym się obudziła nazajutrz już było dosyć późno; przyszła do mnie Salunia, pytałam ię się o Mamę? powiedziała mi że Tata, Mama i bracia poiechali raniuteńko do Warszawy, a mnie z nią u Babuni zostawili żebyśmy zdrowe były. Zaczęłam płakać; ale Babunia nadeszła, powiedziała mi że Mama z Tatą będą często przyjeżdżać, darowała mi koszyczek i powiedziała żebym poszła z Salunią do ogrodu po kwiatki; poszłam, i jeszcze koszyczek nie był pełny, kiedy już zapomniałam o moim zgryzocie; bo też wtenczas niezmierne dziecko było ze mnie. — Te kilka tygodni które u Babuni na wsi spędziłam, jeszcze mi dotąd są w pamięci. Mama z Tatą co Sobota przyjeżdżali, a raniuteńko w Poniedziałek wracali do Warszawy;

dwa razy i braci z sobą przywieźli. Za każdym przyjazdem swoim Tata mówił: „Niema, iak wieś dla dzieci! „Świeże powietrze od wszystkich lekarstw lepsze; patrz żono, iak nasze „dziewczeta teraz wyglądają? iak ro- „życzki!” I dziękował Babuni, że nam tak dobrze u nię! O prawda! przedziwnie było u Babuni; chociaż czasem nas i laiała; ale rzadko kiedy; bo obie dwie z Salunią starałyśmy się być bardzo grzeczne, robić pięknie robotę i uczyć się dobrze. Jak tylko Mama z Tatą przyiechali, prawie pierwsze słowa ich były: „A grzeczna Salunia „i Joasia?” Kiedy Babunia odpowiedziała: „Grzeczne, bardzo grzeczne!” to nas tak Tata z Mamą ściskali, całowali. Jakże tu nie było się starać być grzeczną? Raz tylko Babunia musiała odpowiedzieć: *Niegrzeczne*. I takeśmy płakały, tak nam to było przykro, że

pierwszy i ostatni raz Tata i Mama tak
 złą nowinę usłyszeli przyiechawszy.—
 Babunia miała bardzo wiele kur, i nie
 raz Anka pozwoliła mnie i Saluni szu-
 kać iay kurzych; bo kury choć nie bar-
 dzo rozumne bardzo są pocziwe; pra-
 wie codziennie iayka znoszą; nigdyby z
 wszystkich wysiedzieć kurcząt nie mo-
 gły, i bardzo dobrze to Bóg urządził, bo
 z czegoż byłyby iaiecznice, naleśniki,
 ciasta i inne dobre rzeczy do których
 iaia koniecznie potrzebne?—Jakie też
 to było dla nas szczęście kiedy w drwal-
 ni (gdzie najwięcej kury siadywały)
 na drzewie, w wiórach, która z nas
 znalazła iayko. Ja raz aż siedm Babu-
 ni w fartuszkach przyniesłam. Babunia
 za to darowała mi kurę; nigdy iéy nie
 zapomnę. Była czarna, z czerwonym
 grzebieniem, oczki miała iak paciórki,
 co drugi dzień, czasem codziennie zno-
 siła mi iayko; ale iakież nieszczęście! przy-

tłukł ją stróż drzewem i zdechła. Ja-
 kem też płakała! Widziałam że w War-
 szawie kiedy kto komu umarł, on kładł
 żałobę, ja też po śmierci mojej kury,
 włożyłam czarną wstążeczkę; ale ponie-
 waż kura zwierzę, nie ma duszy, no-
 siłam ją tylko na uchu, i to przez trzy
 dni.—Nie raz chodziłyśmy z Babunią
 do piwnicy, tam stały dzieżki z mlekiem;
 Babunia zbierała z nich śmietanę dużą
 łyżką, a mnie i Saluni zawsze choć
 trochę kosztować dała. Masło codziennie
 Anka robiła, a my codziennie piły maślan-
 kę. Niedługo też zaczęły doyrzewać
 truskawki, porzeczki w ogrodzie. Baby,
 Dziady i dzieci ze wsi, zaczęły znosić
 poziomki; pamiętam, raz za starą wstąż-
 kę, iedną dziewczynka dała mi gar-
 nuszek jagód; Wtorek to było w Sobó-
 tę; Tata z Mamą mieli przyjechać, nie
 zjadłam ani iednej jagódki tylko dla
 nich schowałam. Pamiętam także tego

dnia miałam i zmartwienie. Babunia
kazała skosić trawę w ogrodzie, i wszy-
stkie te kwiatki żółte, niebieskie, te
stokrotki padły pod kosą, i powiędły.
Ale za to Babunia nazajutrz pozwoliła
nam przetrząsać tę skoszoną trawę; by-
ła też to ostatnia nasza zabawa, bo już
tego Poniedziałku Tata z Mamą zabra-
li i mnie i Salunię z sobą. Żał mi było
bardzo odieżdżać od Babuni, od krów,
od kur, i od mleka, alem się znowu
cieszyła na braci i na nowe pomieszka-
nie; bo Tata z Mamą wyprowadzili się
przez ten czas z Piwnéy ulicy, i nali
sobie domek z ogródkiem. Ten ogro-
dek nie był taki duży iak u Babuni,
ale przecież i tam są drzewa, trawa i
kwiatki. Jeździliśmy też dosyć często
do Babuni, i tak trwa dotąd; w lecie
my do Babuni jeździemy, w zimie Ba-
bunia do nas przyjeżdża, i teraz wła-
śnie jest u nas, a ja tu przyjechałam;

bo mnie Tata już dawno mówił, że tu
jest bardzo grzeczna Panienska Józia,
niewiele co odemnie starsza i że iak
będę grzeczna, przywiezie mnie doniéy;
iam była grzeczna, i Tata mnie przy-
wiózł."



Chociaż w historyi Joasi, nie było żadnego szczególnego wypadku, bardzo zabawiła wszystkich, nawet i Paulinę; sposób noszenia żaloby po kurze rozśmieszył wszystkie Panienki; ale przy śmiechu nie zapomniały iednak, że iedna z nich *Marynia*, nie powiedziała jeszcze swoihey historyi. Już i ciągnąc kartki nie było potrzeby, bo już bez wątpienia na nią kolęy mówienia przypadała. *Marynia* iednak namyslała się długo, i dopiero za usilnemi prośbami trzech dziewczynek i Pauliny, tak mowiła:

HISTORIA MARYNI.

POWIEŚĆ CZWARTA.

„Ja się nie śpieszę z moją historyą, bo ia nie taka szczęśliwa iak te Panienki; iedney z nich umarła iedna Mama, ale znalazła drugą; drugim nie umarły i

maią, a mnie umarła i niémam. Ja nawet nie a nie moihey Matny nie pamiętam, i dopiero rok minął iakem się dowiedziała, że nie mieć Mamy iest wielkiem nieszczęściem.—Móy Tata zawsze mieszkał i mieszka na wsi, ia go jeszcze nigdy na ieden dzień nie odstąpiłam, iak siebie zapamiętam, to i iego zawsze; ale pierwsze miejsce w którym sobie iego i siebie wystawiam, iest grób Mamy. W naszym wsi iest Kościół i koło niego duży Smętarz; na tym Smętarzu iest piękny grób osadzony wierzbami i topolami, a w nim kamień z takim napisem:

Tu leży Elżbieta Wilarska

Zgasła w kwiecie wieku

*Zostawiła żalnieutulony w sercu Męża,
przykład najlepszy
iedyńacze Córce.*

Ten grób iest to grób Mamy, a ten napis pierwsze słowa, które przeczytać

gładko umiałam; bo tam codzień Tata czarno ubrany, prowadził mnie, siadał na kamieniu, brał mnie na kolana, i laszczką wskazując złote litery, uczył mnie: to T. to U. to L. i tam dalej. Niewiem doprawdy iak długo chodziliśmy oboje na ten grób Mamy, ale to wiem, że bardzo lubiłam tam chodzić, i że nie raz nawet i sama poszłam; bo Tata nie mieszkał w Pałacu, ale kazał sobie wystawić umyślnie mały domek niedaleko Kościoła, i tam mieszkaliśmy. Ja nie raz słyszałam iak Xiądz Proboszcz mówił Tacie: „Szkoła że nikt w Pałacu nie mieszka!” ale Tata odpowiadał. „Jak Marynia urośnie, tam mieszkać będzie, ja niemogę!...” I Pałac stał pustkami, nikt w nim nie mieszkał, a nasz domek i przez pelowę nie był tak duży i piękny. Nie było w tym domku żadnego próżnego pokoju, nikt też z gości nie bywał; a słyszałam nie

raz od służących i od Xiędza Proboszcza, że dawniey bardzo wiele ludzi bywało, póki Tata w pałacu mieszkał. Mówili także, że Tata dawniey lubił się bawić, teraz nie nie lubił, tylko siedzieć nad książkami i nad papierami, i chodzić ze mną na grób Mamy. Jednego wieczora, pamiętam, pierwszy raz przeczytałam zupełnie gładko ten napis, i Tata bardzo był kontent; nazajutrz więc raniuteńko wymknęłam się z mego pokoju, od Tekli moiéy piastunki, i poszłam na Smętarz. Siadłam na kamieniu, wzięłam kiiek, i wskazując sobie słowo po słowie, czytałam głośno i wyraźnie cały napis; czytałam go kilka razy, żeby nie zapomnieć, bom nie a nie tych słów nie rozumiała, kiedy usłyszałam iakiś hałas za sobą. Myślałam że to Dziad idzie dzwonić na Mszę, albo że Tata po mnie przyszedł, obeyrzałam się jednak, i zobaczyłam zupełnie

nieznaiomego mężczyznę. Złękłam się trochę; a on mi się spytał: „Co tu robisz, moié dziecię?” — „Uczę się czytać na grobie Mamy!” powiedziałam mu. „O Boże! to więc prawda! zawołał załamując ręce, to grób twoiéy Matki!” To mówiąc tak zbladł i osłabł, że aż się o drzewo oprzeć musiał. Jam się niezmiernie przelękła i zdziwiła. Dla mnie grób Mamy nic nie miał ani smutného, ani okropnego, owszem ia tam chodzić lubiłam. Tata tam najwięcéy ze mną rozmawiał, czytać mnie uczył, takie mi śliczne rzeczy mówił o Bogu, o drugiem życiu, o duszy, o cnocie. O co tylko na grobie Mamy go prosiłam, czy dla siebie czy dla kogo, nic mi nie odmówił; zadziwił mnie więc niezmiernie przestрах tego Pana, a widząc że zawsze blady, pobięłam do domu; zobaczyłam zdaleka powóz czterokonny iadący od pałacu, i Tatę

wychodzącego naprzeciw. Zaczęłam wołać: „Tato! Tato! iakiś Pan zasłabł na grobie Mamy!” — Tata pobiegł ku mnie, wyszedł téż i ten Pan z Smętarsza, i uściskali się. „Bracie! kochany, bracie! iakie nieszczęście!” takie tylko słowa słyszałam; a i Tata i ten Pan bardzo płakali. Dowiedziałam się wnet że to był brat Taty, a mój Stryaszek, o którym Tata nie raz z Xiędzem Proboszczem wspominał. On był daleko za granicą i nie wiedział że Mama umarła; słyszał coś o tém przyiechawszy do Polski ale nie wierzył. Zaiechał iak dawniéy przed pałac; tam nie zastał żywego ducha, złął się, kazał powozowi iść pomału, a sam szedł do Xiędza Proboszcza kiedy mnie spostrzegł na Smętarszu; zobaczył grób Mamy, i uwierzył że umarła. Dowiedziałam się wnet tego wszystkiego, a razem i tego że śmierć Mamy była wielkiem nieszczę-

ściem; i że dla tego tak Stryiaszek zbladł, i wraz z Tata tak płakał. O plakali długo! Tata opowiadał całą chorobę, całą śmierć Mamy; piérwszy raz to wszystko słyszałam; Tata tak mnie żałował, nazywał mnie nieszczęśliwą, biedną sierotą. Stryiaszek i mnie i iego żałował; mówił, że bardzo Tacie smutno być musi tak żyć samemu. Tata mu odpowiedział że już inaczej żyć nigdy nie myśli, że iego Marynia całą iest iego pociechą, i innéj nie chce; i że kiedy tak Bóg zrządził, on już do śmierci żyć będzie w smutku.—Ja tego wszystkiego słuchałam z niezmierném zadziwieniem, i mogę powiedzieć że od tego momentu, coś dziwnego zaczęło się dziać ze mną. Już zaczynałam poymować, że śmierć Mamy wielkiem była nieszczęściem, już nawet na iéy grób bez smutku patrzeć nie mogłam, ale jeszcze nie poymowałam wcale dla czegom ja

tego niewiedziała dotąd? i iakim sposobem ja mała dziewczyna, która nie nie umiałam, mogłam być całą pociechą Taty.—Stryiaszek mi naprzywoził różnych zabawek i książek, Stryiaszek niezmiernie był dobry, i bardzo mnie kochał, i ja go też bardzo pokochałam; zdawało mi się że go już znam dawno, umyśliłam sobie, wypytać go się o to wszystko co mnie tak dziwiło? Jednego dnia kiedy Tata zamknął się w swoim pokoju, zaprowadziłam go na grób Mamy, i prosiłam, żeby mi to wszystko wytłómaczył. Stryiaszek odpowiedział mi takie słowa, których nigdy nie zapomnę: „Wielkiem byłaś dzieckiem, „moja Maryniu, mówił, kiedy twój „Mama umarła, nie mogłaś więc czuć „tęj straty; nie mogłaś także zmiarko- „wać, że Tata dla tego smutny, boś przy „iego smutku urosła; a z czém kto ro- „śnie, tego nie widzi.—Tak było ze

„smutkiem Taty i ze śmiercią twoiów
 „Mamy iak z napisem iów grobu; czy-
 „tasz gładko słowa, ale nie rozumiesz
 „co znaczą; w nich iednak wielka iest
 „dla ciebie nauka; przekonam cię o tém,
 „tylko słuchay uważnie co ci powiem.
 „Niema dla dziecka, osobliwie dla
 „dziewczynki, większego nieszczęścia
 „iak stracić Matkę; ty moja Maryniu,
 „w tém przynajmniów szczęśliwą iesteś,
 „że ci Bóg dobrego Oyca zostawił. Po-
 „winnaś więc tak iego kochać, iak gdy-
 „by on był razem i Mamą i Tatą two-
 „im. Póki Mama żyła, on miał żo-
 „nę, którą kochał, która była iego po-
 „ciechą, teraz iów niema, tylko ciebie
 „iedną; ty iesteś całą iego pociechą,
 „iak sam mówi; uważ więc sobie iak
 „dobrą powinnaś bydz dla niego, usłu-
 „giwać mu, nadskakiwać, a broń Boże!
 „w niczém nie zmartwić; nie bydz ani u-
 „partą, ani niegrzeczną, ani próżniakiem,

„ani nieukiem; bo iakąż on by miał ze
 „zlów córki pociechę?”—Zrozumiałam
 zupełnie te słowa Stryaszka; umyśliłam
 sobie słuchać ich we wszystkiém, i pro-
 siłam go ieszcze żeby mi napis grobu
 Mamy wytłómaczył; bo teraz inż wszy-
 stko chciałam wiedzieć i rozumieć. Stry-
 iaszek i to zrobił, i ia pamiętałam zupeł-
 nie iak on raz czytał, drugi raz mówił:
 „*Tu leży Elżbieta Wilarzka*: To zna-
 „czy: że tu leży ciało twoiów Mamy; kie-
 „dy ona umarła, to iest kiedy dusza wy-
 „szła z iów ciała, tu iów ciało zamknięte
 „w drewnianów skrzyni włożyli; zostało
 „tu w ziemi pod tym kamieniem, a du-
 „sza poszła daleko do Boga; tam za-
 „wsze żyć będzie, tam Tata twów i ty
 „sama iesli dobrą będziesz, zobaczysz
 „iá kiedyś. *Zgasła w kwiecie wieku*:
 „to iest: była młoda, świeża, iak te
 „kwiatki które w ogródku twoim rosna,
 „kiedy podobalo się Bogu rozdzielić

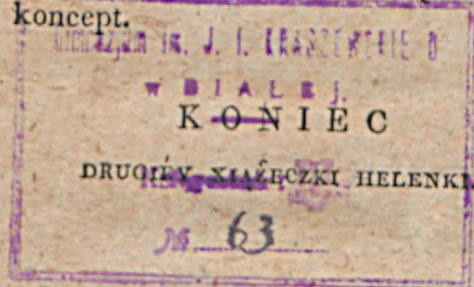
„ięć duszę z ciałem. Zostawiła żal
 „*nieutulony w sercu Męża*; to iest: zo-
 „stawiła w sercu twego Taty smutek,
 „który dopiero wtenczas się skończy,
 „kiedy on sam umrze; a nakoniec zo-
 „stawiła *przykład naylepszy iedyna-*
 „*czce Córce*. Te słowa, naywięcéy u-
 „ważać powinnaś; mogą ci bydź na ca-
 „łe życie nauką; w nich iest: że twoia
 „Mama była dobra, łagodna, słodka,
 „pobożna, miłosierna, pracowita, miała
 „wszystkie cnoty potrzebne kobiecie,
 „że ty będąc ięć iedynaczką córką,
 „wszystkie te ięć cnoty mieć w sobie
 „powinnaś, i powtórzyć ie za nią w ser-
 „cu, iak za mną słowa tego napisu po-
 „wtarzasz. Bo kiedy która córka miała
 „albo ma ieszcze dobrą Mamę, powinna
 „koniecznie starać się bydź takąsamą iak
 „ona; i ani Bóg ani ludzie ięć nie kocha-
 „ią kiedy taką nie iest. Pytayże się więc
 „często, moia Maryniu Taty, i mnie pó-

„ki tu iestem, iaką była twoia Mama?
 „i staray się iść za przykładem, który ci
 „zostawiła, to iest bydź taką iak ona.” —
 Ucałowałam ręce Stryaszka placząc ser-
 decznie gdy mi to wszystko powiadał.
 Niezmierniem się zadziwiła, że tak wie-
 le było rzeczy w tym krótkim napisie;
 że ia go dawniēy nie nie rozumiałam,
 a teraz poięłam tak wybornie. — Stry-
 iaszek ieszcze długo u nas bawił, i wie-
 le mi mówił o Mamie; między temi
 Xiążkami które mi przywiózł była ie-
 dna z Abecadlem i z Powieściami; i on
 i Tata na wyścigi uczyli mnie na niēy
 czytać. Już prawie wszystkie litery zna-
 łam z grobu Mamy, ale te w Xiążeczce
 były takie maleńkie; iednak widząc iak
 Tatę cieszyło kiedy ia się czego nau-
 czyłam, takem się starała, że nim Stry-
 iaszek wyiechał iużem nie źle na każ-
 dēy Xiążce sylabizowała. Po iego wy-
 ięździe Tata mnie zaczął uczyć pisać i

rachować; Tekla mnie téż już dawno pończoszkę robić i szyć uczyła; właśnie tu iadąc Tata mi powiedział że poiedzie do Lublina, po iedną Panią już w wieku, która przy nas bawić będzie i nauczy mnie wielu rzeczy. Zawsze ze mną rozmawia; już wiem dosyć z Pisma Świętego, i z Historyi Polskiej, za każdą razą iak Stryaszek przyiedzie, zawsze go z iaką nową robotą albo nauką przywitam; już trzy razy u nas był od tego czasu; już teraz nie on mnie, ale ia iemu napis grobu Mamy tłómaczę; i iak był ostatni raz, powiedział mi: że widzi żem go zupełnie zrozumiała, i że go często odczytywać muszę; bo iak on mówi zanosi się na to, że będą kiedyś zupełnie do Mamy podobną; ia téż o tę łaskę codzieln Boga proszę, i o tę drugą, żebym mogła być Taty pociechą."

Tak skończyła Historyą swoją Marynia; Józia, Joasia i Amelka ią uściskały, nawet Paulina, a dziewczynki powiedziały: „O! zapewne ty nie iesteś tak „szczęśliwa iak my, ale za to my cię „naylepięcy kochamy! — „Ja poproszę „twego Taty, dodała Józia, żebyś u nas „została, iak on poiedzie do Lublina!” — „A iak będzie ciepło, zawołały tamte, „będziemy prosić naszych Rodziców że „by nas zawiezli do waszёy wsi: poka- „żesz nam grób twoiёy Mamy, i prze- „czytamy z tobą ten osobliwszy napis. „O dobrze! dobrze!” wołała Marynia ściskając ie wzajemnie. — Po téy historyi zupełna téż poufalość nastąpiła między dziewczynkami. Każda każdёy tyśiączne zapytania robić ieszcze miała, a naywięcéy Maryni. Daliwieczszą, dziewczęta siedząc przy okrągłym stolicku, więcéy rozmawiały niż iadły. Kiedy godzina dziesiąta wybiła, z trudnością

przyszło nakłonić ie do spania. Naza-
itruz i innych dni bawiły się wybor-
nie; Pan Wilarski, zostawił Marynię na
dwa tygodnie u Rodziców Józi; poko-
chały się bardzo z Józią, a Paulina u-
szczęśliwiona była, że tak się udał ięć
koncept.



SPIS OMYLEK.

St:	29	Wier:	1	zam:	Emilia	czyt:	Emilka
—	42	—	14	—	powalał	—	wziął, powalał
—	50	—	4	—	warcaby	—	w warcaby
—	74	—	10	—	będiesz	—	będiesz
—	83	—	21	—	śmiali	—	śmieli
—	115	—	5	—	z Paną	—	z Panną
—	144	—	5	—	kurczęta	—	kaczęta

SPIS RZECZY

W TEY XIAŻECZCE ZAWARTYCH.

Stronica.

Do Helenki.

Część Pierwsza. Ośmnaście Powieści mniey-

szych. Wstęp	5.
I. Dobre dzieci	6.
II. Obiad	9.
III. Kanarek	12.
IV. Jak to dobrze być dobrą	15.
V. Kostuś	21.
VI. Posłuszeństwo	29.
VII. Nieposłuszeństwo	36.
VIII. Xiązka z obrazkami	41.
IX. Smutek	44.
X. Anielka	48.
XI. Przeciądzka na Bielany	53.
XII. Leosia i Teonia	60.
XIII. Brat i Siostra	66.
XIV. Babunia	73.
XV. Płaczka	79.
XVI. Karolek	84.
XVII. Matka naylepięć dziecięciu dogodzi	88.
XVIII. Szczerość	94.

Część druga. Cztery Powieści większych.

Wstęp	100.
Historia Józi. Powieść pierwsza	105.
Historia Amelki. Powieść druga	121.
Historia Joasi. Powieść trzecia	140.
Historia Maryni. Powieść czwarta	154.

